Nr. 20. Lwów — Wtorek dnia 26 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nowych sabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Polikarpa | Hermylusa
Jutro: | św. Jana Chryzost. | SS. Ojców w S.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 44
Zachód „ „ 4 m. 44

Długość dnia godzin 9 minut —
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Hr. Bülow o nas.

Była to zbieżność, niewywołana żadnym specyalnym wypadkiem, ani nastrojem chwili, ani tem mniej porozumieniem, że kiedy w austryackiej delegacyi mówił hr. Wojciech Dzieduszycki o nielojalnem, wręcz nieprzyjaźnem postępowaniu rządu berlińskiego z austryackimi poddanymi polskiej narodowości, wówczas w sejmie pruskim hr. Bülow, wziąwszy sobie do pomocy ministrów Rheinbabena i Studta, rozwodził się o nielojalności naszych wielkopolskich i szląskich rodaków względem Prus, a zatem i Niemiec. Ale ta zbieżność była szczęśliwa, tak pożyteczna dla bezstronności sądu, że uważamy ją za zdarzenie nader pomyślne. Zupełnie przypadkowo, a równocześnie oświetlono z dwóch odmiennych punktów widzenia jedną kwestyę lojalności — i oto dobitnie się okazało, że punkt pruski niedość że jest fałszywy, ale w dodatku fałszywy rozmyślnie. Lojalność — to uczciwe spełnianie obowiązków. Większa powinna być ona, gdy obowiązki są przyjęte na się dobrowolnie, po rozwadze i kiedy ten, kto do nich ma prawo, nie daje żadnego do zarzutów powodu; z natury ludzkich uczuć wynika, że uczciwość w spełnianiu obowiązków może osłabnąć, gdy ten, kto do wzajemności ma prawo, dozna zawodu, zwłaszcza zaś, jeżeli do obowiązków został zmuszony. Traktat trójprzymierzowy jest aktem dobrowolnym i w dodatku obmyślonym przez berlińską dyplomacyę, korzystnym dla wielu, lecz nie najmniej dla Niemiec. Z dwóch tedy powodów powinien być przez nie szanowany: jako ich utwór i jako nieraz dla nich pożyteczna osłona. Z tego traktatu wynikają inne umowy: handlowe, paszportowe, literackie i t. d., które tak samo powinny być przestrzegane, jak sojuszowy związek. Czy one rzeczywiście są przestrzegane przez Niemcy? Pamiętne są szykany, czynione na granicy przez niemieckich weterynarzy, aby tymi wykrętami obejść umowę handlową, nie dotrzymać obowiązków, zaszkodzić austryackiemu wywozowi. Ale może to były nadużycia podrzędnych urzędników, bardzo dziwne z tego powodu, że wypadały regularnie na niemiecką korzyść, a na austryacką stratę, i nigdy nie były skarcone. Pamiętne są także, szczególnie z umową handlową i paszportową, wydalania z Niemiec obywateli austryackich — wydalania nieraz tłumne, a zawsze wykonywane z widoczną złośliwością, z chęcią dokuczenia. Ale i to może były nadużycia podrzędnych urzędników. Lecz oto rok temu, kiedy trwał jeszcze akt trójprzymierzowy, a nie wiedziano, czy będzie odnowiony, hr. Bülow mówił o nim w parlamencie niemieckim z takiem lekceważeniem, z jakiem do prostu pogwizdywaniem, z taką jakąś kankanową manierą, że to zwróciło uwagę w całej Europie i dało powód do twierdzenia, że trójprzymierze nie będzie odnowione. Po tym wypadku już stało się jasnem, że we wszystkich wykroczeniach przeciw umowom nie było nadużycia, ale był system, wynikający ze specyalnie pruskiego pojmowania obowiązków: spełniane są korzystnie dla Prus, a pominane, choć trochę dla nich niekorzystne. To jest pruska lojalność.

Na taką jej osobliwość wskazał hr. Wojciech Dzieduszycki sposobem, który niezawodnie uznano za zupełnie dostateczny w sferach, używających języka salonowego. Dla tych sfer on mówił, więc pobłażliwie. Gdyby mówił z ulicznej trybuny, przed publicznością, której polityczne znaczenie kończy się przy rogatkach miejskich, toby oczywiście musiał dobierać zwrotów o wiele jaskrawszych, aby był zrozumiany. Lecz gdyby takich zwrotów użył, przemawiając w delegacyach, toby nie był zrozumiany przez świat międzynarodowej dyplomacyi — i wtedy przepadłaby sposobność do porównania ogólnego pojęcia o lojalności z pruskiem pojęciem o niej.

Dziś już wie każdy, że po prusku pojęta lojalność nie posiada pierwiastku wzajemności. Jej dewizą: żądać, brać choćby gwałtem, ale nic w zamian nie dawać. Kto zaś tak tę lojalność zrozumie i zapamięta, że ona jest tylko taką, tego już wcale nie zdziwi mowa hr. Bülowa o Szląsku, podana w dzisiejszych telegramach. Przyznał p. kanclerz, że Szląsk jest dla Niemiec drogocenną krainą żelaza i „czarnych dyamentów“, czyli po prostu węgla; przyznał, że bez Szląska polityczny byt Niemiec byłby zagrożony; przyznał wreszcie, że ludność tego kraju myślała po prusku, lecz to się zmieniło, bo ona zaczęła myśleć po polsku. Jeżeli w tem tkwi niebezpieczeństwo dla państwa, to przecież logika nakazuje się zastanowić nad przyczyną tej zmiany i nad sposobami jej usunięcia. Jeżeli lojalni a bardzo potrzebni stali się nielojalnymi, czego zresztą nikt oprócz Prusaków nie spostrzega, to przedewszystkiem trzeba wyszukać powód nielojalności. Hr. Bulow, jako wzorowy Prusak, nie zadaje sobie tej fatygi, bo i po cóż? Jemu wolno być nielojalnym, łamać przyrzeczenia królewskie, wydzierać język, nastawać na religię, upośledzać na każdym kroku, nazywać tę ludność narodem małej wartości, narodem królików, a jednocześnie żądać dla siebie przywiązania tego ludu, jego uległości, podzięki nawet wtedy, gdy się go potrąca nogami i wtedy także, gdy się nad nim znęca bez żadnej litości. Musi ów lud zastosować się do tego żądania, bo inaczej biada mu! Zapozna się z tymi samymi kneblami, kleszczami, rozpalonymi obcęgami, jakich Prusy używają w Poznańskiem, zapozna się z czemś jeszcze straszniejszem! Oto są hr. Bülowa warunki traktatu między państwem pruskiem a Polakami, oto jego pojmowanie lojalności. To jest głos brutalnej siły, która już nie idzie przed prawem, ale chce zająć jego miejsce — głos z mroków średniowiecza, kiedy stosunek władzy do podwładnych był stosunkiem opancerzonej pięści do niewolników.

Zdawać się może, że Prusy namiętnie pragną gnębić Polaków i wzywają ich, aby im dawali do tego powody. Wielkiego więc z polskiej strony trzeba spokoju, równowagi uczuć, męskości, aby znowu mógł nadejść czas, w którym po raz wtóry się spełni przepowiednia św. Brygidy, iż wyłamane będą zęby krzyżactwa i ucięta będzie ich prawa ręka.

Węgierska reforma wyborcza.

Piszą nam z Pesztu 23 stycznia:

(∾) Podczas układów z kossuthowcami o zaniechanie obstrukcyi zobowiązał się hr. Tisza przedstawić sejmowi projekt reformy wyborczej, zapowiedział był jednak, że prace przygotowawcze zajmą dużo czasu i wymagają swobodnej myśli, zatem stronnictwa powinny się uzbroić w cierpliwość, a nadto szczerze dążyć do przywróceni ładu w parlamencie. Z tego to głównie powodu kossuthowcy odstąpili od obstrukcyi, gdyż wedle ich przekonania, zdemokratyzowanie systemu wyborczego da im większość w sejmie. Od tego czasu wcale nie było mowy o reformie wyborczej, gdyż każdy rozumiał, że w ciągu paru miesięcy nic dla tej sprawy nie można było zrobić. Tymczasem jednak zaszły okoliczności, które znowu wywołały ferment w kossuthowskiem stronnictwie. Oświadczenia ministra wojny jenerała Pitreicha o języku pułkowym zrozumiano tu w ten sposób, że dla madyarskiej mowy nie będzie zrobione nic więcej, niż dla każdej innej w monarchii. Rozstrzygnięcie kwestyi materyału, który ma być użyty na nowe działa, sprawiło gorzki zawód producentom żelaza. Wreszcie postawiony w budżetowej komisyi delegacyi austryackiej wniosek p. Derschatty, będący manifestacyą przekonania, że sprawy dotyczące armii wspólnej powinny zawsze zależeć wyłącznie od woli naczelnego wodza, przyjęto tu jako wskazówkę, że austryacka połowa monarchii nigdy się nie zgodzi na węgierski postulat, podług którego sprawami wojskowemi wspólnie zarządzają Korona i parlament. Ludowiec p. Rakovszky natychmiast też w długiej mowie rozwinął swe zapatrywanie, że hr. Tisza przy najlepszej woli nie zdoła wyjść z błędnego koła, w które wszedł dobrowolnie, ponieważ przyjął za zasadę, że stosunek austro-węgierski jest kontraktem, który może być faktycznie zmieniony tylko za zgodą obu stron kontraktowych, zanim zaś to nastąpi, węgierski postulat będzie miał jedynie teoretyczne znaczenie, ważne tylko dla Węgier i tylko w nich niewątpliwie prawne. Cóż im jednak po prawie, które może nigdy nie będzie wykonane? W odpowiedzi na mowę p. Rakovszky'ego rzekł hr. Tisza że wniosek Derschatty nic zgoła nie obchodzi Węgrów, pomimo tego trzeba ubolewać, że on się pojawił i trzeba się spodziewać, iż go nie przyjmie pełna austryacka delegacya, gdyby jednak stało się inaczej, będzie to jedynie znaczyło, że ludy austryackie raz na zawsze oddają sprawy wojskowe w ręce Korony, dla ludów zaś węgierskich nie ma to żadnego znaczenia i sejm niebawem przekona się o tem z wniosków, które rząd przedstawi, a które są tak zbudowane, że Cesarz jako w Austryi wyłączny kierownik spraw wojskowych, będzie na Węgrzech królem, zarządzającym temi sprawami wspólnie z sejmem. Większość sejmowa przyjęła oświadczenie Tiszy nader życzliwie, ale wszystkie stronnictwa opozycyjne, nie wyłączając kossuthowskiego, były skwaszone. Dwunastka Szederkenyi'ego głośno szydziła ze stronnictwa niezawisłości, że ono wciąż się zadowala przyrzeczeniami Tiszy. Stało się rzeczą niemal pewną, że grupa obstrukcyjna znacznie się powiększy zbiegami z partyj opozycyjnych, ugłaskanych przez Tiszę. Oprócz przyrzeczeń trzeba więc było coś dać kossuthowcom.

I oto niespodziewanie zwołał Tisza ankietę dla reformy wyborczej. Zaprosił do niej po kilku posłów z każdego sejmowego stronnictwa, a nadto profesorów uniwersytetu, sędziów i przedstawicieli stowarzyszeń robotniczych. Powołanie tych ostatnich sprawiło w robotniczych kołach przewyborne wrażenie. W sferach socyalnej demokracyi zdobyło ministeryum chwilową popularność. Przed ankietą wygłosił Tisza długą mowę, w której naszkicował swój projekt reformy wyborczej. Jest on przekonany, że specyalnie węgierskie stosunki, zwłaszcza niejednolitość wykształcenia i narodowych uczuć nie pozwalają jeszcze przejść do systemu powszechnego [illegible], ale można już je znacznie rozszerzyć. Cenzus podatkowy powinien być zniesiony, lecz natomiast trzeba stworzyć cenzus moralny. A zatem każdy obywatel państwa węgierskiego, choćby nic nie płacił do skarbu, będzie miał głos przy wyborach, jeżeli przeszedł przez pewne szkoły, albo jeżeli zarabia na własne życie pewne minimum, dostępne dla zwykłego robotnika, który dość długo pracuje w jednym fabrycznym zawodzie i już przez to samo daje o swej moralności dobre świadectwo. A zatem Tisza nie daje głosu masom ludności, ale daje go każdej z tych mas jednostce, posiadającej stałe mieszkanie i stały zarobek. Oprócz tego Tisza uważa za potrzebne przeprowadzić inny podział kraju na okręgi wyborcze, a zatem i na komitaty, zaczem idzie reforma wewnętrznej administracyi, — rzecz omawiana już dawno i niezmiernie trudna.

Ten reformowy szkic hr. Tiszy — to tylko przynęta na szerokie warstwy ludności, aby stanęły po stronie rządu w jego walce z obstrukcyą. Szkic nieprędko zmieni się w projekt do ustawy, bo pierwej trzeba zgromadzić ogromnie dużo materyałów statystycznych, bez których niepodobna przystąpić do opracowania reformy, niepodobna nawet wyobrazić sobie, jak po niej będzie wyglądał węgierski parlamentaryzm.

Kapłan polski.

W *Dzienniku Poznańskim* kreśli nieznany autor, piszący pod pseudonimem Litawy, bardzo pięknie i ciepło rolę, jaką odgrywał kapłan katolicki w dziejach naszego narodu, tudzież w polskiej poezyi i powieści. Rola ta była ze wszech miar zaszczytna, to też i piśmiennictwo polskie traktowało zawsze stan duchowny z wielkim szacunkiem, i podczas gdy literatury innych narodów roją się od wstrętnych paszkwilów, obliczonych na zniesławienie stanu duchownego, w polskiem piśmiennictwie wypadki takie należą do nadzwyczajnych rzadkości, i najwięksi pisarze nasi starali się przekazać potomności tylko dodatnie, promienne rysy działalności kapłanów.

Autor stwierdza przedewszystkiem, że przeglądając karty dziejów dawnej Rzeczypospolitej, widzimy kapłanów jako dzielnych pracowników na wszystkich polach życia narodowego. Pominąwszy chwilowe konflikty z władzą świecką, idzie duchowieństwo przeważnie ręka w rękę z monarchą, stanowi nawet główną i silną podporę jego tronu. Każdorazowy prymas, każdy biskup krakowski i podkanclerzy w sukience duchownej, dzierżyli razem z królem ster państwa w swej dłoni. Polskie duchowieństwo broni w XIII wieku naszą ziemię przed grożącą jej germanizacyą, pomaga Łokietkowi w odrodzeniu Polski, z pomocą oligarchów małopolskich zawiera z królem Ludwikiem umowę Koszycką, a wydając młodocianą Jadwigę za księcia litewskiego, przyprowadza do skutku genialne dzieło połączenia Litwy z Polską, z którego w niespełna dwieście lat później wykwitła Unia lubelska.

Obok duchownego-polityka, stoi w średnich wiekach ksiądz-rolnik, agronom zawołany. Dobra biskupie i klasztorne odznaczały się rozumnem, skrzętnem a postępowem gospodarstwem, że wymienimy tylko stuwsiowego opata tynieckiego i poznańskiego biskupa Bodzantę, którzy w XIV stuleciu słynęli jako nowatorzy i mistrze w zakresie rolnictwa.

Kościół stał otworem, zwłaszcza w wiekach średnich, dla mieszczan i synów kmiecych; był więc jedyną instytucyą w kraju, rządzącą się pewnym liberalizmem i sprawiedliwością społeczną. Może dlatego zajął tak zaszczytne miejsce w dziejach naszej oświaty i w piśmiennictwie.

Jedna trzecia imion zasłużonych w literaturze wieku złotego i epoki Stanisławowskiej, to kapłani polscy. Byli między nimi tacy, których słowo wymówione w kościele równało się najświetniejszym czynom wojennym i dotąd je odczytujemy ze czcią a bólem. Idźmy przed „Kazanie Skargi“ Matejki. Kto tam stoi przed ołtarzem z płomienną twarzą i podniesionemi rękoma, jakby chciał wstrząsnąć uśpionem sumieniem narodu? Co mówi ten człowiek, że go dostojne zgromadzenie w pozłocistych pasach, sobolach i ferezyach słucha z takiem przejęciem i skupieniem? Kim jest ten mąż natchniony? Zakonnik cichy, ubogi kapłan, a przecież dotąd czujemy na sobie jego wzrok pełen wyrzutu, dotąd brzmią nam w uszach słowa: „Zjechaliście się, przezacni panowie, w imię Pańskie, ku opatrywaniu niebezpieczności koronnych; abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli, co się skaziło naprawili, co się zraniło zleczyli, co się rozwiązało spoili“.

Wobec przepięknej roli, jaką odgrywali kapłani w dziejach naszego narodu, nie dziw, że i w literaturze naszej ma stan duchowny przeważnie samych tylko sympatycznych przedstawicieli. Przesuwa się przed nami — pisze autor — galerya typów, nadzwyczaj bogata i różnorodna; są tam wspaniali i poważni biskupi, jowialni opaci, skromni plebani wiejscy i młodzi duchowni ze schyloną głową i bolesną twarzą, są zagadkowi kwestarze i natchnieni przeorzy, spoglądają na nas oblicza wyniosłe, surowe, tam dobroduszne i uśmiechnięte, gdzieindziej smutne lub beznadziejne, tu i ówdzie błysną z pod zakonnego kaptura płomienne, zachwycone oczy mistyka i ascety. Wiodła ich cały szereg ze sobą poezya romantyzmu, innych stworzyła dopiero powieść historyczna i literatura najnowsza.

Gdyby można te rozproszone typy i charaktery zgromadzić i umieścić jako wspaniałe malowidło w jakiem muzeum literackiem narodu polskiego, ujrzelibyśmy obraz pogodny i jasny w całości, pełen wielkości i majestatu, bogaty w piękne i wyraziste fizyognomie.

Że tak jest w istocie, wynika ze stanowiska duchowieństwa w Polsce, na które się złożyły czynniki najrozmaitszej natury. Obok warunków politycznych, przychylnych rozwojowi władzy duchownej, sprzyjały Kościołowi głębokie przyczyny psychiczne, tkwiące w charakterze narodu, a nawet geograficzne położenie Polski. W naszym kraju, oddalonym od teatru rozterek średniowiecznych i późniejszych reformacyjnych, nie było miejsca ani czasu po temu, aby się wyrodziła ta atmosfera nieufności i niechęci względem duchowieństwa, jaka zawisła nad innemi krajami Europy. Jako przedstawiciel Kościoła i jako obywatel Rzeczypospolitej zżył się kapłan polski i zbratał z duchem narodu. Owocem tego związku jest zastęp wielkich pisarzy i bohaterów narodowych z krzyżem w ręku, a jego kwiatem — idealne odbicie postaci księdza polskiego w literaturze.

Znalazło się wprawdzie kilku pisarzy, którzy niezbyt życzliwe stanowisko zajęli wobec duchowieństwa, ale byli to albo ludzie małej wartości, jak np. smutnej pamięci Krzysztof Opaliński, albo też wycieczki ich przeciw duchowieństwu uważać należy za wykolejenie literackie, którego z pewnością oni sami później żałowali. Powiedzieć to można zwłaszcza o Krasickim, który aczkolwiek sam był biskupem, w „Monachomachii“ wysilił swój dowcip na to, aby stworzyć niesmaczną karykaturę życia zakonnego, co przynosi tylko ujmę kapłańskiej godności autora.

Natomiast największy geniusz naszego narodu Adam Mickiewicz dał nam cztery wspaniałe, prawdziwie wzniosłe typy kapłańskie: xiędza w IV części „Dziadów“, xiędza Piotra, xiędza Robaka i xiędza Marka, konfederatę. Jakże niezrównanie piękna jest ta postać xiędza z „Dziadów“.

Poeta wprowadza nas do cichego domku, gdzie odmawia z dziećmi pacierze sędziwy kapłan. Ten powiernik miłosnych udręczeń Gustawa zdaje się na razie zupełnie nieodpowiednim do wysłuchania takiej spowiedzi i kojenia takich bólów. Patrzy mu z czoła jakaś anielska pogoda i spokój, jak gdyby ten człowiek nie zaznał nigdy, co to szamotanie się z własną niemocą, co to bunt wewnętrzny i beznadziejność. Ale rychło poznajemy omyłkę. Ten starzec cierpiał kiedyś może niemniej jak Gustaw, ale ból i gorycz spłynęły razem ze łzami, które wylał u stóp Chrystusa; pozostał tylko smutek cichy i słodki, wyrozumiałość i miłość dla tych co cierpią. Oto garną się do niego dzieci; on rzuca w te młode dusze błogosławiony zasiew cnoty i piękna. Obłąkany Gustaw pyta się go z wyrzutem, dlaczego go nauczył „w pięknych księgach i w pięknem przyrodzeniu czytać?“ Dla nieszczęśliwego wychowanka ma dawny nauczyciel ciepłe słowa pociechy, lecz także naganę, że się poddaje cierpieniu, bo przecież „człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi“. Gustaw i kapłan to dwa krańce ludzkiej wędrówki w pogoni za szczęściem. Jeden trzymał na chwilę w ręku złotego motyla, a gdy uleciał, zdawało mu się, że świat zadrżał w swych posadach, bo w nim jednym dusza zadrżała z bólu i bezsilności. Kapłan przestał już szukać, pożądać i cierpieć, bo wie, że wszystko marność nad marnościami, że „prócz duszy i Boga — wszystko minie na ziemi, szczęście i niedola“.

Ksiądz Piotr chodzi po ziemi z twarzą nawpół ziemską, a wpół anielską. Wszystko w nim jest świętością i poświęceniem. Z nieugiętym spokojem przepowiada gnębicielom karę Bożą; karty przyszłości są przed nim odkryte, on dla siebie niczego nie żąda, więc niczego się nie boi, jest duchowym potomkiem tych, co szli do Colosseum na pożarcie dzikim bestyom z pieśnią na ustach i wniebowziętą twarzą. Ksiądz Piotr nie jest cudotwórcą, lecz działa

---

15)

Blanka Halicka.

Król Enzio

Opowieść.

(Ciąg dalszy).

A rycerz Piotr i w tej nawet chwili radości wielkiej o przezorności nie zapomniał:

— Usuńmy się gdzie w cień! Tam to, pod domostwa onego ścianę, tak gracko króla Enzia za pielgrzyma starego przystroimy, iżby go i sama nawet pani myśli jego, gdyby go napotkała, poznać nie mogła. Jeno tu, w tem świetle nie stójmy, gdzie ten szelma miesiąc jak na złość prost nas gębę rozdziawia, żeby i igłę z ziemi podjąć można. Tegoby brakło tylko, żeby nas tutaj jeszcze wypatrzył kto. Tak u brzegu samego utonąć, toby się chyba obwiesić przyszło od żalu i złości.

Chyba w złą jakąś godzinę wyrzec musiał te słowa d'Asinello, gdyż w chwili tej samej rozległ się skrzyp u głównej bramy podestów pałacu, skrzyp wrzeciądzów, odsuwanych gwałtownie, i przez rozwarte nagle jej wrota wysypał się prosto na Enzia i towarzyszy jego tłum pachołków z burgrabią Ruggierem na czele.

Tak szybko, jako z nieba grom pada, otoczyli oni wkoło trzech rycerzy, bynajmniej się napaści nie spodziewających; błysnęły w miesięcznem świetle pachołków krótkie miecze, mignęły na kształt trzech błyskawic jasnych, oręże potężne króla Enzia, Piotra i Raineria; zadźwięczała stal, ponad uśpionym grodem krzyk poleciał.

W rozwartej bramie Francesco Barbi stał z rękoma na piersiach skrzyżowanemi, z dziką w obliczu uciechą, i patrzył, i czekał nierównej walki wyniku.

— Tych dwóch ubić! Enzia żywcem wziąć! Stryczek temu, ktoby zatłukł go tak odrazu! — doleciał do walczących chrapliwy okrzyk jego.

Zapalczywie bronili się rycerze, osaczeni dokoła przez pachołków dwudziestu; miecze ich ogromne w powietrzu zataczały kręgi i jakby pioruna ciosy na karki napastników padały.

Pięciu już z ludzi podesty na ziemi leżało, we krwi tarzając się własnej.

Oto Enzio właśnie krzepkim zamachem odwrócił Ruggiera cios, ku piersi Piotra wymierzony, i drugiego, nacierającego nań z boku, w gardziel mieczem pchnął, oto Piotr rozpłatał czaszkę rzucającemu się ku niemu giermkowi podesty, oto Rainerio, któremu oręż na dwoje rozpękł się, potężnem pięści uderzeniem między oczy powalił pachołka olbrzymiego wzrostu.

Rozległ się okrzyk d'Asinella rozpaczny:

— Królu Enzio! Przebić usiłujcie się i wśród ciemni uliczek zpełznąć. My, we dwóch może zdołamy zatrzymać jeszcze chwilę tych drabów... i Enzia odpowiedź, także mocnym wyrzucona głosem:

— Bodajbym nigdy niebieskiej nie oglądał światłości, jeślibym poniechał was!

......Aliści wyczerpywały się już, słabły rycerzy siły.

Enzio, w prawe ramię cięty, czuł, iż chwila jeszcze, a miecz wysunie mu się z dłoni bezwładnej. Pielgrzymie płaszcze Piotra i Raineria całe już były krwią ubroczone.

Wtem obaj krzyknęli z przerażenia wielkiego, bo dojrzeli naraz jako Enzio na ziemię padał; to podesty paź ulubiony, Carlo, niedorostek, z tyłu zabiegł mu, i jakoby wąż zwinny, wkoło nóg jego owinąwszy się, rycerza obalił.

A wonczas, na podobieństwo sfory psiej, obsiadającej powalonego oszczepem zwierza, rzucili się ku leżącemu podesty siepacze, i w okamgnieniu rozbroiwszy go, na głowę zarzucili mu płachtę, by krzyku słychać nie było, i mocnymi skrępowali go sznurami.

Bój ustał już. Nie było już walczyć z kim.

Dalej o kroków niewiele leżał Piotr d'Asinello z głową mieczem rozrąbaną krwią broczą, a obok niego rzęził w konania mękach Rainerio, śmiertelnie w pierś ugodzon.

W oknach domostw pobliskich przebłyskiwać światełka poczęły i ukazywać się wylękłe twarze. Nie wybiegł jednak na ulicę nikt, bo jako iż w Bolonii nierzadko wydarzały się nocami zwady zbrojne, więc i teraz snać sądzili ci grodu mieszkańce, iż to nic innego, jeno zwyczajna jakaś być musi bójka uliczna.

Francesco Barbi podszedł tam, kędy przed chwilą rozpaczliwa wrzała walka — nad skrępowanym Enziem pochylił się.

— Brać go i do lochów pałacowych nieść, a także zabrać i tych z naszych ludzi, którzy ranieni są alibo na śmierć usieczeni.

Cicho stąpając, bo podesta przestrzegł był surowo, by za wejściem do pałacu hałasów nie czyniono żadnych, zniknął w bramie orszak posępny, jeńca niosący i ośmiu towarzyszy własnych, z których trzech ubitych było, pięciu zaś poranionych srodze.

— Mężnie bronili się, mężnie, przyznać trza, choć to gibelińskie psy — mruczał pod nosem Ruggiero, za panem idąc swym i dłonią trzymając się za czoło, z którego ciekła krew.

Na placu przed pałacem, kędy po bojowej wrzawie cichość zalegla głucha, pozostały jeno skrawione dwóch rycerzy trupy; Piotr, którego oblicze całe jedną tylko, straszliwą było raną, w dłoni skostniałej ściskał jeszcze miecza rękojeść, niby Guelfom grozić nie poprzestając, Rainerio, z rozkrzyżowanemi leżąc ramiony i ku miesiącowi patrząc źrenicami zbielałemi, niebu skarżyć się wydawał....

Enzia w czasie tym nieśli pachołcy przez kręte wschody, do więzień podziemnych wiodące, a podesta za ludźmi idąc swymi, napominał ich:

— Cichajcie! Stąpajcie ostrożno! Baczcie, abyście nie zbudzili signoriny Lucyi, która tam na baszcie lewej, w komnacie swojej snem miłym spoczywa! Mogłaby zalęknąć się! U niewiasty serce zwyczajnie takie tkliwe! Już ja jej rankiem sam obwieszczę, co zaszło tej nocy.

Nibyto do burgrabi i pachołków, a w istocie mówił do samego siebie; oczy mu przytem gorzały, jako u wilka, i w straszliwym uśmiechu błyskały zęby ostre.

Kiedy przez szereg długi kurytarzy podziemnych i zakamarków różnych do przestronnego, a nisko sklepionego, doszli lochu, kędy z murów wilgoć kroplami spływała, i wszędy pleśń osiadła zielona — podesta płachtę z głowy Enzia odwinąć rozkazał, sznury zdjąć a w miejsce ich na ręce i nogi założyć mu ciężkie z żelaza kajdany, i dla większej jeszcze bezpieczności łańcuchem grubym, którego drugi koniec w ścianę wpuszczon był, wpół ciała opasać jeńca.

I podczas gdy pachołcy dwaj wypełniali to jego rozkazanie, Barbi tuż obok przystanął, pod boki ująwszy się, i począł natrząsać się a urągać:

— Hej a jakoże wam teraz, królu Enzio? Wielce mi to przykrem jest, iżem tak w poprzek stanąć musiał waszej ku ucieczce chęci! Sromotny spotkał was zawód! Aleć to rzecz nie nowa, iż w żywota ciągu częstokroć spotykają człeka niepowodzenia! Hej, co, królu Enzio? Jakoś niedaleko zajechaliście na tym waszym sznurze? Może za to teraz na innym jakim powrozie, jeśli nie dalej, to pewna choć jest, iże wyżej zajedziecie?

Przy słowach tych, chrapliwa mowa jego stała się niemal do warczenia zwierza dzikiego podobna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Hotel George'a we Lwowie poleca: Salony na pierwszem piętrze na zebrania towarzyskie, **Wesela, Pikniki i Bankiety**

Restauracya i wina we własnym zarządzie
Ceny umiarkowane.

W hotelu pokoje gościnne od 3 K. ze światłem i obsługą.
Do użytku winda elektryczna (Lift).

cuda wiarą i pokorą, uzdrawia zbolałe serca, otwiera uszy głuchym, a oczy niewidzącym, na miłosierdzie i wielkość Boga. Nic w nim już nie ma ziemskiego, w oczach promienieje odblask innego świata".

Delegacye.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia delegacyi austryackiej, delegat Schneider w sprostowaniu faktycznem zażądał wyjaśnienia, dlaczego przewodniczący przywołał go do porządku za użycie wyrażenia „żyd albo człowiek".

Prezydent Gautsch odpowiedział, że wszyscy członkowie delegacyi zgadzają się z postępowaniem prezydenta, że zresztą dla nikogo nie mogło być wątpliwem, dlaczego to uczynił. Wreszcie odmawia prezydent wyjaśnienia co do swego postępowania w charakterze prezydenta.

Delegat Schneider przedłożył księgę talmudu i starał się swe wyrażenie usprawiedliwić.

Prezydent przerywa mu i powiada, że Schneider miał w sprostowaniu tylko prawo do oświadczenia, czy on owych słów, których trudno powtórzyć, użył, czy nie.

Delegat Schneider powiadu, że użył tych słów.

Dr. Byk występuje w ostry sposób przeciw Schneidrowi i wyraża Gautschowi podziękowanie za energię, z jaką nie dopuścił, aby ton, panujący na pewnych wiedeńskich zgromadzeniach przedmiejskich, wniesiony był do delegacyi.

Po mowie sprawozdawcy Bacquehema, przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

Hr. Gołuchowski odpowiadał na kilka pytań, wystosowanych do niego w ciągu dyskusyi. Na pytanie w sprawie założenia uniwersytetu włoskiego, oświadczył minister, że nie leży to w jego kompetencyi, może tylko powiedzieć, że zawsze z zadowoleniem powita zaspokojenie kulturalnych potrzeb narodu włoskiego. Po krótkiej jeszcze dyskusyi przyjęto cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych i posiedzenie zamknięto.

Z sejmu pruskiego.

(Telegram Przeglądu)

Berlin 25 stycznia. Izba posłów sejmu pruskiego prowadziła onegdaj pierwsze czytanie budżetu. Poseł Richter atakował kanclerza Buelowa za zachowanie się jego w sprawie kanałowej, w której kanclerz cofnął się przed agraryuszami. Krytykował ostro politykę antypolską.

Buelow odpowiedział na te zarzuty, że wobec wylewów tegorocznych na Szląsku, rząd musiał ograniczyć budowę kanałów do najważniejszych budowli wodnych w celu przeszkodzenia na przyszłość wylewom. W sprawie polityki polskiej wywodził Buelow, że Polacy nie zwalczaliby polityki pruskiej względem prowincyj wschodnich z taką namiętnością, gdyby zarządzenia rządu nie były tak skuteczne i gdyby nie okazywały się odpowiedniemi. Mówca sądzi, że nowa ustawa o wzmacnianiu żywiołu niemieckiego na wschodzie przyniesie pożądane wyniki, tak, iż spokojnie, silnie i konsekwentnie prowadzić będziemy dalej naszą politykę w tych prowincyach.

W sprawie poruszonych przez hr. Limburg-Stirum stosunków na Górnym Szląsku oświadcza mówca, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż polska agitacya na Górnym Szląsku przybrała wprost charakter anty-pruski i anty-niemiecki. Bezwątpienia ma ona na celu oderwanie ludności Górnego Szląska od Niemiec i pozyskania jej dla Polski; celom tym służy prasa tamtejsza, związki i biblioteki ludowe, a z drugiej strony akcya, przedsięwzięta przez banki polskie. Tem większą wagę musi rząd do tego przywiązywać, aby Górny Szląsk utrzymać dla Prus i Niemiec. Górny Szląsk, kraj żelaza i czarnych dyamentów, jest tak samo koniecznym dla ekonomicznego rozwoju Niemiec, jak dla ich obrony w razie zagranicznych zawikłań. Zaostrzenie namiętności i stosunków między polskimi robotnikami na Górnym Szląsku a niemieckimi właścicielami zawiera w sobie już podczas pokoju poważne niebezpieczeństwo, w razie zaś zawikłań polska agitacya w silnie zaludnionym granicznym kraju byłaby tak niebezpieczna, że nie ma może punktu w całej monarchi, w którym rozwój pruskiej i niemieckiej idei byłby tak właśnie koniecznym, jak tam.

Już z historycznych powodów stosunki na Górnym Szląsku ukształtowały się inaczej, aniżeli w Poznańskiem i Prusiech zachodnich, jakkolwiek polska agitacya powołuje się na wspólność języka ludności na Szląsku i w Poznańskiem, i dlatego także Śląsk reklamuje dla przyszłej Polski. Ręka w rękę z polską agitacyą idzie tam agitacya socyalistyczna w szerzeniu nienawiści do wszelkiej władzy i do idei monarchicznych i patryotycznych. Jedni nie ustępują drugim. Będziemy więc musieli na Górnym Szląsku uchwycić się środków energicznych, tych samych co w Poznańskiem i Prusiech zachodnich, ale nadto i innych. W tych kwestyach dadzą wyjaśnienia poszczególni ministrowie, mówca pragnie jeszcze tylko dodać, że także wyższe warstwy ludności niemieckiej na Górnym Szląsku powinny w wyższym niż dotąd stopniu przyłożyć rękę do urzeczywistnienia naszego celu. Nie wystarczają tu zgromadzenia, rezolucye i nawoływania rządu. W celu osiągnięcia tego, co żywioł polski uzyskał na Górnym Szląsku przy pomocy zgromadzeń i prasy, muszą Niemcy nietylko naśladować Polaków, ale starać się ich przewyższyć.

Na czele Szląska stoi doświadczony mąż stanu, który rozporządza także funduszem dyspozycyjnym dla utrzymania i wzmocnienia żywiołu niemieckiego w okręgu opolskim, a gdyby fundusz ten nie wystarczył, postara się mówca o jego zwiększenie. Jeżeli niemiecki żywioł na Górnym Szląsku na podstawie swego stanu posiadania i wykształcenia weźmie się poważnie do akcyi, to sprawa niemiecka tak samo, jak we wszystkich wschodnich prowincyach, i tam nie cofnie się, lecz posuwać się będzie naprzód. Rząd nie opuści Niemców na Górnym Szląsku i wszystko uczyni, co będzie mógł, aby ostał się tam ich stan posiadania, istniejący odkąd Szląsk hołduje ideom wielkiego króla pruskiego, to jest ideom pruskim i niemieckim.

Poseł Bachem (z centrum) przemawiał przeciw istniejącej polityce antypolskiej i oświadczył, że uważa politykę kolonizacyjną i dodatki dla urzędników za środki chybione. Dopóki rolnictwo nie znajdzie odpowiedniej ochrony, dopóty dzieło germanizacyjne będzie bezowocnem. I centrum żąda, aby Polacy zaniechali swych wszechpolskich dążności i jako dobrzy obywatele pruscy stali za rządem i przyczyniali się do zwalczania socyalistów. Z drugiej strony nie może stronnictwo mówcy popierać polityki, która przekracza granice prawa i sprawiedliwości. Wyszydzają nas na Górnym Szląsku z powodu naszych smutnych doświadczeń, ale to nas jednak nie odwiedzie od raz obranej drogi. I nadal trwamy w przekonaniu, że ruch socyalistyczny na Górnym Szląsku jest tylko konsekwencyą chybionej polityki rządu.

Minister skarbu Rheinbaben w odpowiedzi oświadczył, że może stanowczo zapewnić, iż rząd nie zgodzi się na życzenie posła Bachema, dotyczące rewizyi polityki rządu względem Polaków. Z twierdzenia, że polska ludność w ostatnich latach silniej wzrosła od niemieckiej nie wynika jeszcze, że Polacy dostali od komisyi kolonizacyjnej znaczne środki, przy pomocy których zakupują dobra. Słaba polska posiadłość jest już prawie w całości w rękach komisyi kolonizacyjnej i niestety mało już jest posiadłości polskich do nabycia. Nie słusznem jest twierdzenie, że niemiecka posiadłość w jeszcze większych rozmiarach przechodzi w ręce polskie.

Minister oświaty Studt przyrzekł w ciągu dalszej dyskusyi przedłożyć nową ustawę o szkolnictwie. Po mowie Friedberga (narod. lib.), który chwalił politykę rządu, odroczono obrady do poniedziałku.

Odezwa

Solidacyi Maryańskich w sprawie kongresu.

..."Zrozumiejmy z dziejów minionej sławy naszego narodu, iż Pan Bóg złączył losy nasze i zależnemi je uczynił od stopnia czci, jaką oddawać będziemy Największej Pannie, Królowej Korony Polskiej..."

..."Oto nadeszła sposobna chwila w uroczystości jubileuszowej Niepokalanego Poczęcia, do której z woli Stolicy Apostolskiej cały świat katolicki się gotuje..."

.. „Postanowiłem zwołać uroczyste zebranie do Lwowa na cześć Matki Bożej w miesiącu wrześniu roku 1904-go przygotowanie zaś i ułożenie programu tego kongresu poruczyłem Sodalisom Maryańskim.. "

(Z listu Pasterskiego X. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, „O czci Najświętszej Maryi Panny").

Posłuszni ojcowskiemu wezwaniu ukochanego Arcypasterza, stanęliśmy zgodnie w imię Boga i Ojczyzny do pracy dla czci Niepokalanej Matki Chrystusowej. Zarys kongresu wszechstronnie opracowany uzyskał zatwierdzenie i błogosławieństwo swego Najdostojniejszego Protektora, a lista poważnych wiedzą i znaczeniem w świecie naukowym referentów zwiększa się niemal z dniem każdym. Kongres bowiem przez Arcypasterza zwołany, to jakby „zejście Anioła na ziemię polską", aby przypomnieć tej ziemi, iż od lat tysiąca „Bogarodzicę Dziewicę, Bogiem wsławioną Maryę" zwykła czcić, jako po „Bogu ojców naszych" najświętsze swoje palladyum narodowe.

Wszak cechą dziejową Polski było zawsze gruntowne, a gorące nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, jak zaś polskiem się ono stało, jak wrosło w narodowy organizm, niech zaświadczy choćby to jedno, iż zamiast uroczystej przysięgi wystarczyło powiedzieć: „jak jestem sługą Maryi", aby zupełną sobie i słowu danemu pozyskać wiarę.

Nabożeństwo to okryło przez długie wieki serca polskie szkaplerzem, lub ryngrafem Bogarodzicy; ono to rękom polskim kazało codzień nizać święte perełki różańca; ono postem święciło wigilie świąt Maryi; ono wreszcie tłumaczy takie serca, które w obłędzie nawet zbrodni pozostając, po wyparciu się Boga i cnoty, nigdy nie zaparły się Tej, co z Jasnej Góry świeci jutrzenką lepszej doli.

Dziś, gdy potężne, a do czynów skore „budzi się sumienie w Narodzie", gdy sztandar, na którym zespolona Ojczyzna z Chrystusem" widzi garnących się coraz liczniejszych zwolenników ze wszystkich warstw społecznych, gdy rozumni, a szlachetni synowie i córy tej ziemi jaśniejszem okiem patrzą w przyszłość imając się zbożnej dla niej pracy, list Arcypasterski grać poczyna hejnał Maryi, zwołujący cały Naród na wiec, którego celem ponowne obwołanie Hetmanką i Królową Narodu Niepokalanej Bożej Rodzicielki! Arcypasterz pragnie sprowadzić wszystkich do stóp Niepokalanie Poczętej, aby „głos tej czci Maryi z polskiej ziemi popłynął potężny do tronu Boga", a niech go usłyszy stolica Piotrowa i błogosławi Ojczyźnie naszej, niech usłyszą ludy świata i schylą czoła przed Narodem, który choć od ludzi opuszczony, oparł moc i żywotność swoją o Niepokalaną".

Nie! nie ma z pewnością serca polskiego, któreby nie odczuło uroku i siły tych słów polskiego biskupa. Ono również nie może być obojętnem na taką prośbę książęcia Kościoła: „Zwracam się do Was, ukochani moi, i proszę w imię czci i miłości Maryi: wspierajcie tych, którzy nowy tryumf chcą przygotować Maryi w Narodzie i sami wedle możności bierzcie w rzeczy tej poważny udział". Mamy przeto wskazany i nakazany trud i nie wolno nam już czekać! Wszak nie czeka dziecko, gdy o cześć matki idzie! Nie czeka rycerz, gdy Ojczyzna w potrzebie! Nie czeka Polak, nie czeka Polka, gdy woła Niepokalana!

Do słów tych więc arcypasterskich odwołując się, niżej podpisani zwracamy się z gorącą prośbą o wspomożenie kongresu pracą i współudziałem. Działalność wszelka, czy w kierunku jednania tej myśli jak najliczniejszych zwolenników, czy ofiarą pióra, czy też czynnem poparciem komitetu kongresowego w przeprowadzeniu wiecu i uroczystości wrześniowych, będzie spełnieniem życzeń arcypasterskich, a zarazem czynem na wskroś obywatelskim!

„Ludy świata niech schylą czoła przed Narodem naszym!" schylą zaś, jeśli w onym tryumfie pięćdziesiątej rocznicy dogmatu Niepokalanego Poczęcia, staniemy społem pod sztandarem Królowej Korony polskiej.

Za Sodalicyę lwowską: Leon br. Dormus, Jan Dylewski, Władysław Jarski (prefekt Sodalicyi akademickiej), Adam Konopka, Wincenty Krainski, Andrzej ks. Lubomirski, prof. dr. Ignacy Łyskowski, prof. dr. Antoni Mars.

Za Sodalicyę krakowską: Franciszek Bujak Kazimierz Lubecki (prefekt Sodalicyi akademickiej), Lucyan Rydel.

Za Sodalicyę tarnowską: Tadeusz hr. Łubieński.

Za Sodalicyę samborsko-chyrowską: Ignacy hr. Bobrowski.

Za Sodalicyę sanocko-przemyską: August Gorayski.

Za Sodalicyę brzeżańską: Bolesław Cieński, Kazimierz Traczewski.

Program kongresu maryańskiego w dniach 28 i 29 września r. 1904 we Lwowie.

Dzień pierwszy: Nabożeństwo pontyfikalne w celu uproszenia błogosławieństwa Bożego dla prac kongresowych. Otwarcie uroczyste kongresu i pierwsze plenarne posiedzenie. Praca w sekcyach. Koncert religijny i przedstawienie sceniczne apoteozy Najświętszej Maryi Panny.

Dzień drugi: Dalszy ciąg prac w sekcyach. Wspólne zebranie towarzyskie. Uroczysta procesya z Archikatedry na Rynek lwowski: Arcypasterze oddają ponownie naród Matce Przenajświętszej. Drugie plenarne posiedzenie kongresu i zakończenie.

Wszelkich bliższych szczegółów udziela urzędujący stale komitet kongresowy Sodalicyi Maryańskich, Lwów, ulica Jagiellońska 3.

KRONIKA.

Lwów 25 stycznia.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił do Lwowa.

Biskupem gr. kat. w Stanisławowie został — jak donosi *Diło* — X. Platonid Filas z zakonu OO. Bazylianów. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości jeszcze nie ma.

Wystawa nagrodzonych na konkursie planów na studnię z Matką Boską jest od dziś otwartą w salach miejskiego Muzeum przemysłowego.

Odznaczenie. Cesarz nadał profesorowi uniwersytetu lwowskiego drowi Gustawowi Roszkowskiemu order żelaznej korony 3-ciej klasy w uznaniu jego zasług, jakie położył około rozwoju Tow. Czerwonego Krzyża jako członek wydziału galicyjskiej filii tego Towarzystwa.

Wiadomości urzędowe. Sekretarz ministeryalny August Dobiecki otrzymał tytuł i charakter radzcy sekcyjnego.

Nowa kolej lokalna. P. Stanisław Drohojowski, właściciel dóbr w Czorsztynie, otrzymał na rok jeden koncesyę przedwstępną na przeprowadzenie technicznych robót przygotowawczych dla budowy kolei lokalnej z Nowego Targu do Czorsztyna, z ewentualnem przedłużeniem do Krościenka i Szczawnicy.

Sytuacya na Węgrzech znowu — jak się zdaje — poczyna się wikłać, hr. Tisza bowiem ciągle jeszcze nie może złamać obstrukcyi w sejmie węgierskim, pomimo skonsolidowania się stronnictwa rządowego. Koła polityczne w Budapeszcie żywo omawiają fakt, że były prezydent gabinetu węgierskiego hr. Khuen-Hedervary zaniechał podróży do Egiptu, dokąd miał się udać dla odpoczęcia po długoletniej pracy. Podobno Cesarz poprosił go, aby obecnie nie wyjeżdżał. Wnoszą z tego, że gdyby hr. Tiszy nie udało się złamać obstrukcyi i gdyby on w następstwie tego ustąpił, to hr. Khuen znowu objąłby ster rządów na Węgrzech.

Sprzedaż zboża do miejscowości dotkniętych klęskami elementarnemi. Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych (Lwów, ul. Kopernika 19) zwraca się z uprzejmą prośbą do P. T. właścicieli dóbr o wnoszenie ofert na zboża jare do siewu oraz na żyto i pszenicę, gdyż Kółka rolnicze i Zwierzchności gminne z miejsc dotkniętych powodzią, pragnąc nabywać zboże wprost od pp. producentów, zgłaszają się o pośrednictwo do Zarządu głównego. Wraz z ofertą uprasza się o próbkę i o dziesięciodniowe obliga co do ceny, Zarząd główny bowiem nie kupuje zboże na własny rachunek, lecz komunikuje ofertę zgłaszającym się i dopiero po przeprowadzeniu korespondencyi zawiera umowę. Połowę należytości wypłaca się przy zawarciu kontraktu, druga połowa płatna pobraniem kolejowem. Na jesień zakupiły w ten sposób gminy dotknięte powodzią około 80 wagonów ziemniaków, w ciągu miesiąca stycznia zaś już 12 wagonów zboża. Zgłoszenia ciągle napływają, szczególniej na owies do siewu i jęczmień.

Milionowy spadek. Po owym hr. E. M. Zborowskim, Amerykaninie, który w kwietniu r. z. zginął w skutek wypadku z automobilem, pozostał spadek wynoszący przeszło 13 milionów koron, z tego 11 milionów w dobrach i realnościach. Między temi realnościami znajdują się dwa teatry nowojorskie „Manhattan" oceniony na 3¼ mil. kor. i „Brouk" wartości 5¾ mil. kor. Spadkobierczynią jest wdowa po hr. Zborowskim, ma ona jednak wypłacić synowi 1,250.000 koron. Po śmierci matki cały majątek dziedziczy syn, a jeżeliby on umarł bezpotomnie, przechodzi cały spadek na szpital żeński w Nowym Jorku.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W poniedziałek dnia 25 b. m. Prof Dr. E. Dunikowski: „Polska pod morzami" (z obrazami świetl.) Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 7. — Wykład prof. dra A. Zippera zamiast dziś w poniedziałek odbędzie się we środę dnia 27 bm. o godz. 5.

We wtorek dnia 26 bm. rozpocznie przerwane wykłady prof. dr. Wartenberg: „O filozofii Kanta", część I. Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. M. Schoennett: „Owocowanie i rozsiewanie się nasion u roślin jawnokwiatowych" (z demonstracyami). Muzeum botaniczne Uniw. św. Mikołaja 4. Początek o godzinie 7½.

Harmonia nożne systemu amerykańskiego są rozpowszechnione u nas tylko pochodzenia zagranicznego, tymczasem istnieje w kraju od roku 1894 firma Rudolfa Haasego (we Lwowie ul. Pijarów 7), która prócz organów produkuje także harmonia, nieustępujące w dobroci wyrobom obcym, a mimo to w kraju harmoniów tych prawie, że nie zbywa wcale. Przy obecnym ruchu w obronie przemysłu krajowego warto pamiętać, aby fabrykantów zagranicznych harmoniów nie wzbogacać więcej naszym groszem. Szczególniej niepatryotyczne ma być pod tym względem postępywanie niektórych szkół, i organistów naszych.

Dwaj kupcy, dwa systemy. Kupiec p. Kenneman we Lwowie przy ul. Zielonej z całem obywatelskiem zrozumieniem swoich obowiązków trzyma na składzie jakie tylko może wyroby krajowe i zachwala je wahającym się konsumentom, odradzając sam kupowanie towarów zagranicznych. Oto jeden system.

Pan Stanisław Köhler, właściciel składu przyborów szkolnych i wypożyczalni książek przy ulicy Batorego inny ma system. Kupuje niemieckie zeszyty z napisem *Zeichnenheft Nr. 3, Blattzahl 12, Preis 20 h.*, zalepia niemiecką etykietkę na tych zeszytach inną kartką z napisem „Zeszyt rysunkowy" i sprzedaje, twierdząc, że to własny wyrób. Kilku uczniów przyniosło w tych dniach taki zeszyt do Biura reklamy wyrobów krajowych z oburzeniem, żądając podania tego faktu do publicznej wiadomości.

Zeszyty rysunkowe wyrabia w kraju kilka firm, jak np. fabryka w Czerlanach, T. A. Fischer w Krakowie itp.

Wieczór Mickiewiczowski w Pradze. Z Pragi piszą nam: Dnia 12 stycznia odbył się tu wieczorek Mickiewiczowski urządzony staraniem „Ogniska polskiego". Trudne zadanie urządzenia takiego wieczoru na obczyźnie ułatwiło współudziałem i życzliwem poparciem tutejsze obywatelstwo. Rada miasta „Królewskie Winnice" użyczyła Ognisku bezinteresownie kilka sal swego domu reprezentacyjnego; przedstawiciele świata naukowego i artystycznego, deputaci poszczególnych towarzystw i klubów, ogromnie dystyngowana publiczność (zwłaszcza panie w przepięknych toaletach wieczorowych), nawet liczny zastęp wojskowych, wypełniło salę po brzegi. Pierwszy numer programu zapełnił znany u nas i powszechnie kochany poeta czeski prof. Jarosław Vrchlicky znakomicie opracowanym odczytem o Adamie Mickiewiczu i jego twórczości poetyckiej; odczyt pełen głębokich i trafnych myśli, pisany z iście młodzieńczą werwą i subtelnem zrozumieniem i odczuciem naszego poety, wywarł na publiczności głębokie wrażenie. Następnie ukazała się na estradzie primadonna teatru narodowego, znana i polskiej publiczności ze scen warszawskich, pani Matuszowa i odśpiewała kilka pieśni Szopena z właściwem sobie mistrzowstwem; zwłaszcza znany powszechnie mazurek „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie" oklaskiwano gorąco. Pierwsza artystka dram. Teatru narodowego pani Anna Kvapilowa wygłosiła wstęp do „Pana Tadeusza"; prześliczna forma tego utworu, głębokość myśli i uczucia, a zwłaszcza jego niezwykle tęskny, rzewny nastrój, w naturalnej, prostej a znakomitej deklamacyi pani Kvapilowej znalazły świetną interpretatorkę. To też ten numer programu pozostawił po sobie niczem niezatarte wrażenie w sercach słuchaczów. Młoda wiolenistka, Lwowianka, uczenica prof. Szewczyka, była uczenica prof. Wolfsthala, panna Hilda Stromengerówna z ogromnem uczuciem odegrała „Legendę" Wieniawskiego i „Mazura" Zarzyckiego; nieustające grzmoty oklasków zmusiły młodą artystkę do bisowania. Pani Kvapilowa i pani Maturowa, szafując szczodrze swą sztuką, dorzuciły jeszcze kilka dodatków; pierwsza wyrecytowała niezwykle piękny „Wiosenny Fejleton" Nerudy, druga odśpiewała kilka pieśni czeskich i słowackich. Na zakończenie członkowie „Ogniska" oddeklamowali fragment z sceny więziennej „Dziadów". Publiczność zgromadzona zabawiała się wesoło do późna w nocy w „Zimowym ogrodzie" Narodowego domu.

O użyciu i nadużyciu napojów spirytusowych mówić będzie w Czytelni katolickiej dnia 27 bm. we środę, o godzinie 7-mej dr. Jan Stella-Sawicki, inspektor szpitali krajowych, znany autor rozlicznych dzieł o hygienie. Odczyt ten zapowiada się tem ciekawiej, że wobec propagowanej przez „Eleuteryę" zupełnej wstrzemięźliwości prelegent zaznaczy swe odmienne stanowisko. Wstęp wolny dla członków, dla pań i gości wprowadzonych.

Ze sfer sądowych. W sobotę wieczorem z wielką gościnnością i serdecznością podejmował u siebie JE. p. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki reprezentantów sądownictwa, prokuratoryi państwa i skarbu, sądu dochodowo-skarbowego, Tow. prawniczego, Izby adwokackiej i notaryalnej.

Jacy bywają nauczyciele. Jedno z pism lwowskich donosi, że na początku roku szkolnego w jednej z naszych niższych klas przemówił nauczyciel do chłopców w ten sposób: „Nie jestem tu niczem innem, tylko płatnym c. k. urzędnikiem, którego bezwarunkowo słuchać musicie, jako przedstawiciela władzy. Czy zaś będziecie co umieli, czy nie, to już wasza rzecz, mnie to nic nie obchodzi". Przyznać należy, że nie bardzo zachęcająca do pracy była ta przemowa, mamy jednak nadzieję, że tacy nauczyciele należą do wyjątków.

Zasądzony poseł. Poseł sejmowy inżynier Wiktor Skołyszewski skazany został przez sąd krakowski z powodu zajścia z inspektorem policyi w Wieliczce Żytkiewiczem za opór rozporządzeniu władzy na 5 dni aresztu, zamienionych na 50 koron grzywny.

† Mieczysław Dołęga Szczepański c. k. Podkomorzy, zmarł w Tarnowie w 70tym roku życia. Jako były radzca namiestnictwa i starosta był on ogromnie doświadczony na polu administracyi i z tego zakresu napisał bardzo wiele cennych prac, które przed laty kilku drukowaliśmy w naszem piśmie. W ostatnich czasach, podupadłszy znacznie na siłach, porzucił był zupełnie pióro. R. i. p.

Karnawał na prowincyi. Dnia 14go lutego odbędzie się w Przemyślu wielki bal maskowy na dochód tamecznego Towarzystwa „Czerwonego Krzyża" i przytuliska Brata Alberta.

Odszkodowanie za niewinne zasądzenie. Jak sobie czytelnicy nasi niewątpliwie przypominają przyznało ministerstwo sprawiedliwości rentę w kwocie 300 K. oraz 6000 K. odszkodowania niejakiemu Hnatyczowi, który został skazany za morderstwo na dwanaście lat ciężkiego więzienia, a następnie po odsiedzeniu siedmiu lat został uwolniony, gdyż wyszła na jaw zupełna jego niewinność. Hnatyczowi jednak odszkodowanie i renta wydały się za niskie, więc odwołał się do Najw. trybunału państwowego. Owóż teraz, po rozpatrzeniu sprawy wydał trybunał ten wyrok, przyznający Hnatyczowi nie 300 lecz 400 koron rocznej renty, zaś jednorazowe odszkodowanie pozostawił takie, jakie przyznało ministerstwo sprawiedliwości, to jest 6000 koron.

Z kroniki karnawałowej. W gościnnym domu pp. Leonów Olszewskich przy ulicy Mochnackiego odbył się dnia 21go b. m. piękny wieczór tańcujący, na który między innymi przybyli: prezydentostwo Dylewscy z córką, państwo Wacławowie Domaszewscy z córką, pani Dobkowa z córką, pani Krasnopolska z córkami i panną Romanowską, pani Kalinkowa, obywatelka z Królestwa Polskiego, z dwiema córkami, pani Ubyszowa z siostrzenicami panną Zbrożkówną i panną Deisenberżanką, pani Bielowska z wnuczką panną Kozieradzką, pani Paparowa z córką, państwo Grodziccy, pp. Józefowie Geringerowie z córką, pp. Stanisławowie Niesiołowscy z panną Niesiołowską z Królestwa Polskiego, pp. Józefowie Skwarczyńscy z panną Rylską, tudzież wiele młodzieży znanej w szerszych kołach. Tańce w 18 par pod niezrównanem kierownictwem p. Stanisława Brzezińskiego i przy nader serdecznej gościnności gospodarstwa, przeciągnęły się do 8mej rano.

Z teatru. Pani Bellincioni zjednana gorącem i pełnem uznania przyjęciem przez lwowską publiczność, dała się jeszcze nakłonić do trzech występów w „Tosce" Pucciniego, należące do najwspanialszych i najbardziej słuchacza porywających jej kreacyi. Cavaradossa śpiewać będzie p. Dianni. Sympatyczna ta para artystów pożegna się ze Lwowem nieodwołalnie w sobotę. Będzie to także ostatnie w tym sezonie przedstawienie „Toski", która daną będzie we wtorek, czwartek i w sobotę. Bilety na wszystkie powyższe przedstawienia „Toski" sprzedaje już od dziś kasa teatralna w zwykłych godzinach.

Z toru łyżwiarskiego. Wczoraj popołudniu odbyły się na Stawach panieńskich popisy młodych łyżwiarzy i łyżwiarek. Za jazdę sztuczną otrzymał pierwszą nagrodę p. Artur Feldmann, drugą p. Henryk Przedrzymirski, trzecią p. Tadeusz Schwarz; z pań pierwsza nagroda przypadła pannie Wandzie Kowalskiej, druga Zuzannie Mendównej. Potem odbyły się wyścigi. W wyścigach dla młodzieży starszej pierwszym zwycięzcą był p. Kalnicki, drugim Sołtyński, trzecim Link. W biegu dla młodszych łyżwiarzy wygrał p. Pappius. Były także wyścigi pań: palma zwycięstwa znowu dostała się pannie Wandzie Kowalskiej, druga przybyła do mety panna Pożniakówna, trzecia panna Pawłowska.

Na pięć lat ciężkiego więzienia skazał onegdaj sąd przysięgłych niejakiego Rudolfa Osmera, szklarza, który we wrześniu r. z., zawezwany do kitowania okien, skradł z mieszkania p. Süssera, urzędnika Banku hipotecznego, kosztowności wartości przeszło 2000 K. i umknął ze swą kochanką do Oświęcimia, gdzie go aresztowano.

Deputacya kupców krakowskich u arcyksięcia Stefana w Żywcu. Z Krakowa piszą: W tych dniach udała się do Żywca deputacya komitetu balu kupców krakowskich, złożona z pp. Augusta Porębskiego i Zdzisława Zdanowicza, celem zaproszenia arcyksięcia Stefana na bal w dniu 1 lutego odbyć się w Krakowie mający. Arcyksiążę przyjął obywateli krakowskich nadzwyczaj uprzejmie, zatrzymał ich czas dłuższy i wśród ożywionej rozmowy, toczącej się, na jego życzenie w języku polskim, dowiadywał się skwapliwie o stosunki handlu i przemysłu w naszym kraju. Obaj kupcy krakowscy przedstawili rzecz we właściwem świetle i wyrazili podziękowanie, że arcyksiąże dla przemysłu naszego kraju tyle życzliwego okazuje zajęcia. Arcyksiążę oświadczył, że na bal do Krakowa przybyć nie może, gdyż do 1 marca obowiązuje go żałoba dworska.

Przeniesienie galeryi obrazów z Dalmacyi do Galicyi. Z Żywca donoszą, że arcyksiążę Stefan Karol, właściciel dóbr tamtejszych, które odziedziczył po arc. Albrechcie, sprzedaje swój pałac na Lussin Grande w Dalmacyi, a znajdującą się tam bogatą galeryę obrazów, zawierającą głównie arcydzieła z XVIII wieku, przenosi do Żywca. Oznacza to zarazem zupełne już zasiedlenie się tego wysoce sympatycznego członka rodziny cesarskiej na naszej ziemi. Arcyksiążę i cała jego rodzina, zwłaszcza synowie, mówią po polsku nie tylko dobrze, ale i chętnie. Arcyksiążę jest częstym gościem w Krakowie i interesuje się żywo sztuką polską.

Zmiany własności. W miesiącu listopadzie dokonano w naszem mieście następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności. Marya Hemon nabyła od Stanisława i Pauliny Bańkowskich realność w dzielnicy IV za 38.680 koron, Wilhelmina, Tadeusz, Helena, Janina, Kazimiera, Zofia, Marya, Anna i Jan Krachowie nabyli od masy spadkowej po Janie Krachu dom przy ul. Kordeckiego l. 9 za 50.194 K. i dom przy ul. Kordeckiego l. 11 za 33.942; Bank zaliczkowy we Lwowie od Julii i Władysława Bukalskich oraz od Maryi z Bukalskich Goreckiej dom przy ul. Szeptyckich l. 50 za 46.500; grecko-katolicka metropolia we Lwowie od Mojżesza Litwaka dom przy ul. Szeptyckich l. 4 za 31.000; Józef i Marya Kotowiczowie od Antoniny Grzegorczyk, Władysława Rawskiego i innych dom przy ul. Żółkiewskiej l. 99 za 30.000; Franciszek Wasilkowski otrzymał w spadku po Emilu Wasilkowskim dom przy ul. Szeptyckich l. 34 A. wartości 55.000, Dr. Mieczysław Łazarski nabył od Zdzisława Onyszkiewicza dom przy ul. Sokoła l. 1 a. za 60.000; Emilia Rudzińska otrzymała w spadku po Antonim Rudzińskim dom przy ul. Łyczakowskiej l. 122 wartości 28.000; Marcin Pisarczuk nabył od Eugenii Popławskiej dom przy ul. Szpitalnej l. 81 za 20.680; J. Bronarski od Stanisławy Hornung dziesiątą część domu przy ul. Halickiej l. 20 za 22.000; Natan Brandler od Wilhelminy Schumann dom przy ul. na Błonie l. 22 za 21.530; Salomea Kruszelnicka od Franciszki Struszkiewiczowej dom przy ul. Kraszewskiego l. 23 za 82.000; szpital izraelicki we Lwowie i izraelicki dom kalek otrzymały w spadku po Gedalim Rosnerze połowę realności przy ulicy Czackiego l. 4 wartości 22.304; Mojżesz i Szifre Seemanowie nabyli od galicyjskiego Banku hipotecznego we Lwowie dom przy ul. Łazarza l. 10 za 28.500; Antoni i Jadwiga Olszewscy od Rafała Stebelskiego dom przy ul. Grottgera l. 5 za 40.200; Józek Kozak od Maryi i Gustawa Raczków dom przy ul. Gołębiej l. 7 za 82.300; Gal. Bank hipoteczny we Lwowie nabył (w drodze licytacyi) od Chuli Chajes dom przy ul. Snopkowskiej l. 9 za 41.545.

Smutna statystyka. Według ostatnich wykazów statystycznych gubernia podolska liczyła w ostatnim roku 3,086.906 mieszkańców, w tej liczbie 2,376.383 prawosławnych (77%) 404.674 żydów (13·2%) 281.075 katolików (9·1%) 18.599 rozkolników (0·6%) i 3709 ewangelików (0·1%) i pomyśleć że był to kiedyś kraj polski i katolicki, a dzisiaj posiada tylko 9% ludności polskiej i katolickiej.

Zmarli. W Krakowie, Róża z Hubertów Kadenowa, w 66-ym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1. w poł. + 2. Bar. 772. Spada. Pochmurno.

Wdał się nie w swoje.

Pan X. do nauczyciela rysunku:

— Cóż to, pan zalecasz się do mojej córki? Czyż ja pana angażowałem za nauczyciela muzyki?

U fotografa.

— Chciałbym odfotografować swoją córeczkę, ale nie wiem, jak ją ubrać do fotografii?

— Córeczkę? Najładniej będzie w koszulce, z rozpuszczonemi włosami...

— Ależ panie! Moja córka ma już dwadzieścia lat.....

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Faust," tragedya Goethego. We wtorek „Tosca," opera Pucciniego. — We środę „Zemsta" Fredry. — We czwartek „Tosca"; — W piątek „Faust," tragedya. — W sobotę „Tosca".

Filharmonia. We wtorek 26 bm. koncert znakomitego pianisty Józefa Hofmana.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę wystawiono w naszym teatrze „Fausta" Goethego. Szeroka publiczność lwowska zna „Fausta" przeważnie tylko z libretta opery Gounoda. Libretto to wykrojone jest wprawdzie z tragedyi Goethego, ale jest niejako recydywą w kierunku form atawistycznych tego tematu: główną rzeczą są tu sztuczki dyabelskie, pospolity romans, a Faust jest tylko chciwym użycia starcem, który pragnie jedynie skarbu młodości. Takie były wszystkie Fausty przed Goethem: roiło się w nich od cudów i dziwacznych przygód, Faust był tylko czarnoksiężnikiem, który przy pomocy

Ubezpieczenie losów od strat przy wylosowaniu najmniejszej wygrany **na cały rok 1904** przyjmują **SOKAL i LILIEN** dom bankowy i kantor wymiany.

Wobec wysokich kursów losów żaden posiadacz losów nie powinien zaniechać zabezpieczenia się przed dotkliwą stratą w razie wylosowania

dyabła stwarzał sobie coraz to inne źródła przyjemności. Dopiero Goethe pogłębił Fausta w kierunku filozoficznym i stworzył zeń symbol ogólnoludzki, wywierając przez to olbrzymi wpływ na całą literaturę europejską, wpływ, z którego sobie dziś sprawy zdać nie możemy, gdyż do tych zjawisk literackich, które mają źródła w „Fauście“ Goethego, powszechnie się przyzwyczailiśmy, zastaliśmy je już jako gotowe. Bez „Fausta“ nie mielibyśmy np. „Manfreda“ i „Don Juana“ Byrona, „Dziadów“ Mickiewicza, „Peer Gynta“ Ibsena, „Tragedyi człowieka“ Madacha itd., bez „Fausta“ kto wie, czy rozumielibyśmy dziś tak „Hamleta“, jak go rozumiemy. Ten wpływ wywierał „Faust“ Goethego nawet jeszcze na współczesnych, zanim jeszcze był ukończony; sama bowiem wiadomość, że Goethe pisze takiego a takiego „Fausta“, tudzież ustępy z niego cytowane w pismach, rozszerzały horyzonty literackie w sposób dotąd prawie nieprzeczuwany.

Czy „Faust“ taki, jaki ostatecznie wyszedł z pod pióra Goethego, był spełnieniem tego olbrzymiego zadania, jakie sobie przed Goethem nikt w literaturze nie stawiał? Na to pytanie trudna jest odpowiedź i my też rozstrzygać go nie myślimy. Są tacy, którzy utrzymują, że Goethe swego planu nie wykonał; ale przeciwko temu zapatrywaniu przytaczają znów inni znawcy „Fausta“, że tego rodzaju dzieło z konieczności musi pozostać gigantycznym torsem, albowiem na stworzenie go nie wystarcza jeden okres natchnienia, jeden rok lub kilka lat pracy, stworzyć je może tylko praca całego życia ludzkiego, życia tak obfitego w doświadczenie i wrażenia, jakiem było życie wielkiego mędrca z Weimaru. To też, jak wiadomo, pisał je Goethe lat kilkadziesiąt, idea „Fausta“ żyła w nim i rozwijała się równolegle z jego osobistym rozwojem. Stąd pochodzi różnorodność technik w „Fauście“, mozaikowatość w ogólnym układzie; niektóre sceny pisane są z młodzieńczym temperamentem, w innych znów odzwierciedla się umysł dojrzały i uspokojony zupełnie, a wszędzie znać reminiscencye z życia poety, np. taką Małgorzatę spotkał Goethe rzeczywiście w swem życiu, Mephistopheles jest wzorowany na jednym z przyjaciół Goethego, Mercku, człowieku, który lubił wszystko cynicznie ośmieszać; gdzieindziej znów znajdujemy liczne wyjątki z przyrodniczych i filozoficznych zapatrywań Goethego, z jego studyów nad magią, nad przeszłością klasyczną itd. Czytać „Fausta“, a zwłaszcza jego drugiej części bez komentarza i bez znajomości życia Goethego prawie niepodobna, jeśli go się chce całkiem dokładnie zrozumieć. A jednak tyle jest w nim zawarte, że przynosi on pożytek i tym, którzy go rozumieją w połowie, bo wedle własnych słów Goethego: „Kto wiele przynosi, każdemu coś przyniesie“. Zresztą trudno przypuścić, żeby ci wszyscy poeci, na których „Faust“ wpływ wywarł, czytali go w ten sposób, w jaki go dziś czyta armia filologów niemieckich.

Jaka jest idea „Fausta“? Goethe w jednej ze swoich słynnych rozmów z Eckermannem raz tak powiedział: „Przychodzą do mnie ludzie i pytają, jaką ideę chciałem ucieleśnić w „Fauście“ — a ja sam tego nie wiem i pouczyć ich nie mogę“. Takie oświadczenie jednak mogło być tylko wynikiem chwilowego zniechęcenia poety, albo chęcią mistyfikacyi, gdyż z listów Goethego do Schillera wypływa znowu dowodnie, że Goethe tworzył „Fausta“ z pełną świadomością głównego planu, a tylko poszczególnych części nie udawało mu się zharmonizować.

Zdaniem znawców, Goethego główna idea zawarta jest w słowach: „człowiek w swojem ślepem dążeniu jest zawsze świadom właściwej drogi!“ Słowa te mówi Bóg do Mefistofelesa; są one wyrazem najszczytniejszego optymizmu. Wielkie znaczenie ma tu także sposób, w jaki Goethe traktuje postać szatana. Pominąwszy już to, że on pierwszy w literaturze zmodernizował dyabła, ale co najważniejsza: uznał złe za czynnik we wszechświecie bardzo ważny i w ostatecznym wyniku dodatni, bo, jak Mefistofeles sam mówi, jest częścią tej siły, która

stets das Böse will und stets das Gute schafft.

Za czasów Goethego takie pojęcie zła było czemś niebywałem. Pierwiastek zła pojął Goethe we Fauście jako coś tak nieodzownego, jak np. tarcie w przyrodzie; wszakże Bóg — według Goethego — jest stwórcą nawet i zła. On to w rozmowie z Mefistofelesesem traktuje dyabła pobłażliwie i łaskawie, pozwala mu kusić Fausta, gdyż pewny jest, że nieśmiertelny boski pierwiastek w człowieku musi w końcu zwyciężyć, pomimo labiryntu błędów, co ważniejsza nawet: te błędy bywają najczęściej najwspanialszym objawem szlachetnych dążeń. Jakże dziś wpojoną nam jest ta tolerancya, zapomocą której Goethe zdjął z serca ludzkiego tyle grozy i obawy; jakże tej tolerancyi mamy w dzisiejszej kulturze nawet zadużo!

Wystawienie „Fausta“ na scenie może być tylko aktem pietyzmu, gdyż poemat ten tylko w czytaniu może nam ukazać swoje głębie; scena zacieśnia go i wykoszlawia a tytaniczne postacie Fausta i Mefistofelesa karleją w interpretacyi choćby najzdolniejszych artystów. Dodać też trzeba że na właściwe powodzenie teatralne „Faust“ nie może liczyć choćby dlatego, że Goethe nie był dramaturgiem z krwi i kości, i „Faust“ jest raczej epopeją w dramatycznej formie niż dramatem. Kto zatem chce mieć istotną rozkosz estetyczną z zobaczenia „Fausta“ na scenie, musi go wpierw znać z czytania, aby w duchu dośpiewywał sobie to, czego na scenie brakuje.

Przedstawienie trwało pięć godzin, pomimo, że grano „Fausta“ w skróceniu. Co do wykonania „Fausta“ trzeba najprzód to jedno zauważyć, że niestety zazwyczaj główny punkt ciężkości przedstawienia spoczywa w roli Mefista, a nie Fausta. Tak było, gdy „Fausta“ kilka lat temu grali na scenie skarbkowskiej artyści Burgtheatru; grali go oni po to, żeby słynny Lewinsky mógł w tej roli zabłysczeć swoim niezwykłym talentem, Faustem zaś był aktor dość mierny, Engels. U nas Mefistem był p. Kamiński, Faustem p. Adwentowicz. Prześliczne monologi Fausta wypadły w deklamacyi p. Adwentowicza blado. Mógłby ktoś powiedzieć, że te monologi właściwie nie nadają się do deklamacyi, gdyż przepełnione są filozofią, a jednak tak nie jest. Faust w chwili, gdy się zaczyna tragedya, jest u przełomu, jest w stanie największego rozdrażnienia, nie mogąc bowiem wyciągnąć pożądanego ekstraktu z nauki, wychyla się poza naukę, i to do tego stopnia, że jako ostatniego sposobu dotarcia do jądra wszechrzeczy, chwyta się samobójstwa: monolog jego jest więc pełen akcentów dramatycznych, wstrząsających, z których aktor może stworzyć rzecz niezmiernie efektowną. P. Adwentowicz, zdaje się, pojął Fausta zbyt realistycznie: jako starego, zgryźliwego mędrca. Przyznać jednak należy, że miał momenta bardzo szczęśliwe i piękne, np. chwila, w której Faust tłómaczy początek Pisma świętego. Jako kochanek Małgorzaty był p. Adwentowicz całkiem dobry. Powinien on jednak zważać na to, aby w deklamacyi zaznaczać bardziej pracę myśli, a przytem powinien się wystrzegać nieestetycznego ruchu kiwania wskazującym palcem.

P. Kamiński, jako Mefisto, dał niesłychanie interesującą kreacyę. Niezrównany jest on w takiej właśnie deklamacyi, jakiej brak p. Adwentowiczowi, tj. podkreślającej pracę myśli, nadto sarkazm i cynizm oddaje wybornie. Co jednak najważniejsza, umiał on w swoją grę wlać nastrój uroczysty, i niemal majestatyczny, reprezentował szatańskość doskonale i wywarł też na widzach wielkie wrażenie. Zarzuciłby mu jednak można zbytnie podkreślanie demoniczności w niektórych szczegółach, wskutek czego ten Mefisto był nie dyabłem Goethego, ale takim upadłym demonem, jakim go odmalował Milton lub Klopstock. Najbardziej to znać było w scenie, w której Mefisto przemawia jako głos wyrzutów sumienia do Małgorzaty; przy końcu tej sceny Mefisto obejmuje biedną kobietę swoimi czerwonemi skrzydłami nietoperza i przyciska do ziemi. Takie zakończenie jest dowolnym wymysłem p. Kamińskiego, wymysłem efektownym wprawdzie, ale niezgodnym z duchem poematu. Mefisto Goethego jest dyabłem zbyt dostojnym, żeby się znęcać nad duszyczką biednej mieszczanki. W tekście głosem wyrzutów sumienia Małgosi jest wogóle „zły duch,“ a nie Mefisto, to też na scenach niemieckich nie grywa go Mefisto, ale jakiś inny aktor, np. podczas przedstawienia trupy Burgteatru słowa złego ducha wygłaszał nie Lewińsky, ale pani Lewińska, aktorka obdarzona niezwykle potężnym, demonicznym głosem altowym, w Burgu zaś grywała tego złego ducha słynna Wolter, odznaczająca się również szczególną barwą głosu.

O kreacyi pani Bednarzewskiej w roli Małgosi jest tyle do powiedzenia, że nie wzniosła się ponad przeciętność, nawet w ostatniej scenie obłąkania.

Teatr był pełny.

Z izby sądowej.

(Szulerka).

Złoczów, 24 stycznia.

Swego czasu odbyła się w Brodach rozprawa o obrazę czci, w której pozywającym był profesor gimnazyalny Kuczera, a pozwanym notaryusz Janiszewski. Rzecz szła o to: P. Janiszewski napisał do Rady szkolnej krajowej list, w którym wyjawił, że p. Kuczera sekuje jego syna w szkole, mszcząc się za odmowę pożyczki w kasie zaliczkowej; pożyczki tej zaś potrzebował podobno na grę w ferbla. Otóż po rozprawie sąd brodzki uznał dowód prawdy przeprowadzony przez oskarżonego i uwolnił go, poczem osobnym wyrokiem skazano p. Kuczerę na grzywnę za grę w ferbla. Prof. Kuczera wniósł odwołanie i teraz właśnie sąd apelacyjny w Złoczowie zatwierdził wyrok pierwszej instancyi, uwalniający p. Janiszewskiego od zarzutu obrazy czci.

* * *

(Mężobójstwo).

Warszawa, 22 stycznia.

Rzadkie są wypadki, w których zabójstwo zostaje uznane przez sąd za bezkarne, ponieważ było wymuszone straszną sytuacyą bez wyjścia. Taki właśnie wypadek zaszedł wczoraj przed sądem okręgowym warszawskim. Oskarżoną była Franciszka Szpejkowska, kobieta trzydziestokilkuletnia, matka dwojga dzieci, o zabicie męża siekierą. Jako pierwszy świadek zeznawał 6-letni synek podsądnej, sięgający głową zaledwie brzegu stołu sędziowskiego; zeznawał on śmiało i kategorycznie. Z ust malca płynęła obrona matki i straszne oskarżenie dla ojca.

Opowiadał on, jak to ojciec gonił matkę po izbie, chcąc uderzyć ją nożem i jak następnie chwycił siekierę, którą, broniąc się, wyrwała mu matka. Przewodniczący, wskazując na siekierę i nóż, złożone jako corpora delicti, zapytuje świadka, czy to ten sam nóż i ta sama siekiera, o której mówi świadek. Malec odchodzi od stołu, pochyla się nad narzędziami mordu i odpowiada po dokładnem obejrzeniu: „te same“.

Obok tego malca, jedynego naocznego świadka walki męża z żoną, oraz dokonanego zabójstwa męża, przesunął się cały szereg innych świadków, aby stwierdzić, że siedząca na ławie oskarżonych pod groźnym zarzutem kobieta, jest cichą, pracowitą i ze wszech miar zacną istotą, którą mąż przez całe 13 lat wspólnego małżeńskiego pożycia bił, katował, odmawiał środków na utrzymanie i mścił się w różny sposób za to, że nie chciała mu pomagać w jedynym fachu, jaki posiadał: Ona nie chciała być złodziejką, czego pragnął jej mąż.

„Widziałem w cyrku — mówił obrońca podsądnej adw. Korwin-Piotrowski — pogromicieli zwierząt, którzy pozostawali ze zwierzętami w klatce jakąś minutę, lub dwie minuty. Tej nieszczęśliwej kobiecie wypadło być w klatce małżeńskiej, ze zwierzęciem-mężem całe lat 13...“

Świadkowie zeznali, że oskarżona czasami w samej tylko bieliźnie przybiegała do sąsiadów, uciekając od rozbestwionego męża, który ciągle groził, że ją zabije. W dniu krytycznym poszło o... kurę. Kura skradziona przez małżonka podsądnej, uciekła z izby, wybijając okno. Ucieczkę kury podsądna miała przypłacić życiem, taki przynajmniej wyrok wydał jej małżonek. Los chciał inaczej... i sprzeczka małżeńska zakończona została jego śmiercią.

Nie było ani jednego świadka, któryby nie wydał pochlebnego zdania o podsądnej. Ona sama już w śledztwie przyznała się do czynu, że mianowicie siekierą uderzyła cztery razy męża po głowie.

Sąd uwolnił oskarżoną od zbrodni zabójstwa, a tylko uznał ją winną przekroczenia obrony koniecznej, za co ją skazał na lekką karę nagany przed sądem i pokuty kościelnej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 stycznia.

(Z). W sferach giełdowych podawano sobie z ust do ust wiadomość, że zamknięcie rachunków państwowych za rok ubiegły wykaże znaczny deficyt. Będzie to od lat dwudziestu pierwszy deficyt w budżecie austryackim. Wiadomość ta jest bardzo prawdopodobna. Preliminarz bowiem budżetu państwowego na rok 1903 wykazywał wprawdzie nieznaczną nadważkę dochodów, ale tylko dlatego, że przewidziano w nim emisyę t. zw. renty amortyzacyjnej za sumę 23 milionów koron. Tymczasem — jak wiadomo — Rada państwa ani nie uchwaliła budżetu, ani też nie udzieliła rządowi upoważnienia do emisyi tej renty, wobec czego rubryka dochodów zmniejszyła się o 23 milionów. Wprawdzie faktyczne dochody z podatków należytości i opłat konsumcyjnych były znacznie wyższe od preliminowanych, ale nie ma mowy o tem, aby ten wzrost dochodów z tych źródeł pokrył cały ubytek sumy 23 milionów koron. Obliczają, że faktyczny deficyt wyniesie około 10 milionów koron. Ostateczna cyfra znana będzie dopiero za parę miesięcy, gdy wszystkie rachunki państwowe zostaną zamknięte. Choćby nawet parlament dodatkowo udzielił pozwolenia swego na emisyę owej renty za 23 milionów za rok 1903, to nie potrafi to już zmienić ostatecznego wyniku zeszłorocznej gospodarki państwowej, gdyż rachunki zamykają się z dniem 31-go grudnia, a sam fakt, że budżet austryacki wykazuje niedobór — mniejsza o to z jakiego powodu — jest dla Austryi wysoce kompromitujący i wpłynąć może ujemnie na kurs austryackich papierów.

Sprawy naftowe wciąż stanowią temat ożywionych rozmów na giełdzie i są punktem wyjścia dla spekulacyi. Podobno prawie wszystkie akcye nieukonstytuowanego jeszcze naftowego Towarzystwa eksportowego są już subskrybowane przez istniejące rafinerye. Obliczają, że Towarzystwo to będzie miało do dyspozycyi na cele eksportu co najmniej 25.000 wagonów nafty rocznie, czyli 2,500.000 centnarów metrycznych. Chce ono forsować eksport nafty galicyjskiej nietylko do Niemiec, ale także do Szwajcaryi. Uwagę zwracał dzisiejszy spadek kursu akcyi Towarzystwa karpackiego, które, jak wiadomo, podwyższa swój kapitał akcyjny na 15 milionów koron. Spadek ten motywowano tem, że podobno dla właścicieli starych akcyj tego Towarzystwa nie będzie zastrzeżone prawo subskrybowania nowo wypuścić się mających akcyj, lecz że wszystkie te nowe akcye zakupi ryczałtem węgierski bank kredytowy.

Zarząd „Lloyda“ czyni starania u rządu, aby kończący się niebawem układ subwencyjny między rządem a tem Towarzystwem przedłużono na dalszych lat dwadzieścia pięć, gdyż przy krótszem trwaniu tego układu nie może ono odpowiednio ułożyć planu powiększenia swej floty handlowej, ani też nie może utrzymywać niektórych linii, które wcale się nie rentują.

Z Berlina donoszą, że na tamtejszej giełdzie krążyły niepokojące pogłoski, iż komitety macedońskie przygotowują nowy wybuch powstania na wiosnę. Miasto Monachium zaciąga nową pożyczkę w sumie 35 milionów marek na $3^1/_2$%. Konsorcyum bankierskie z firmą Warschauer i Spółka na czele obejmuje ją w całości po kursie 99 za 100.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 25 stycznia. W Sejmie węgierskim dep. Polonyi polemizował z wywodami prezesa austryackiego gabinetu Koerbera i ministra wojny Pitreicha. Omawiał rezolucyę Derschatty i oświadczył, że nie jest ona jeszcze nieszczęściem dla Węgier, albowiem obchodzi co najwyżej austryacką Radę państwa. Zresztą rezolucya ta prawdopodobnie zostanie w koszu komisyi wojskowej i zniknie jak bańka mydlana, pozostawiając po sobie co najwyżej niemiły odór. Omawiał dalej znany rozkaz ministra wojny o języku pułkowym, poczem wyłuszczył przyczyny, dla których stronnictwo Kossutha odstąpiło od obstrukcyi. Oświadczył, że stronnictwo to nie chce przeszkadzać przeprowadzeniu ważnych reform, nie chce więcej narażać kraju na szkody, jakie mu już dotąd obstrukcya wyrządziła. Polemizował z partyą ludową, która popierała Khuena, pomimo, iż pod względem prawno-państwowym nie zachował się on tak poprawnie, jak Tisza.

Wśród ciągłych przerywań z ław partyi ludowej, oświadcza mówca, że stronnictwo Kossutha dotrzyma danego słowa i nie da się sprowokować. Jeśli partya ludowa ma odwagę dalej prowadzić obstrukcyę, niech sama to robi.

Wiedeń 25 stycznia. *Fremdenblatt* donosi: W sobotę odbyła się w Peszcie rada gabinetowa, która zajmowała się środkami, jakich użyć należy do zwalczenia obstrukcyi. Rząd myśli nietylko o zwalczaniu istniejącej dziś obstrukcyi, ale także o poczynieniu takich zarządzeń, któreby w przyszłości parlamentarną anarchię uczyniły niemożliwą. Prezydent gabinetu hr. Tisza przybędzie we wtorek lub środę do Wiednia, aby Cesarzowi zdać sprawę o sytuacyi politycznej.

Praga 25 stycznia. Pismo katolickie *Czech* donosi, że na teologicznych fakultetach i w duchownych seminaryach biskupich mają być zaprowadzone pewne reformy w myśl uchwał konferencyi biskupów austryackich, odbytej w Wiedniu w roku 1901-ym. Idzie mianowicie o pomnożenie wykładów dogmatyki, o utworzenie katedr filozofii chrześcijańskiej tam, gdzie one dotąd nie istnieją, ewentualnie o połączenie filozofii i apologetyki, dalej o utworzenie seminaryów naukowych, t. j. właściwie dawnych dyalektycznych dysertacyj w nowoczesnej formie i o zaprowadzenie innych odpowiednich przedmiotów nadobowiązkowych. Ponieważ na razie ze względów finansowych nie ma mowy o systemizowaniu nowych profesorów, to pomnożenie wykładów dogmatyki ma być dokonane w ten sposób, że na każdym roku teologii liczba godzin dogmatyki powiększoną będzie o jedną godzinę.

Nowy Jork 25 stycznia. W zachodniej części stanu nowojorskiego powódź zerwała wiele mostów. Komunikacya kolejowa przerwana. Woda zalała wiele domów w Pittsburgu, wiele fabryk musiało wstrzymać robotę. Szkoda wynosi przeszło milion dolarów.

Rzym 25 stycznia. W miejsce hr. Nigry mianowany został włoskim ambasadorem w Wiedniu książę Avarna, dotychczasowy poseł w Bernie szwajcarskiem.

Poznań 25 stycznia. Przeprowadzono tu ścisłą rewizyę policyjną w księgarni Leitgebra i w czterech innych księgarniach. Szukano książki p. t. „W 40 rocznicę powstania styczniowego“.

Warszawa 25 stycznia. *Gazeta polska* donosi, że na stanowisku naczelników ziemskich w guberniach kowieńskiej i grodzieńskiej zatwierdzono dwunastu Polaków.

Sofia 25 stycznia. Telegraficzna agencya bułgarska zaprzecza kolejno wszystkim punktom pisma doręczonego przez Portę ambasadorom rosyjskiemu i austryackiemu co do stanowiska Bułgaryi i oświadcza, że doniesienie to było wymysłem Porty, mającym stanowić pokrywkę do nieprzeprowadzenia reform i do atakowania Bułgaryi.

Konstantynopol 25 stycznia. Porta zawiadomiła ambasadorów austryackiego i rosyjskiego, że komitety rewolucyjne rozpoczęły na nowo energiczną działalność, aby mieszkańców Ochrydy nakłonić do rozpoczęcia ponownych zaburzeń na wiosnę. Powstańcy mordują Bułgarów, którzy poddali się Turcyi, a winę morderstw zwalają na żołnierzy tureckich. Wymuszają oni na bogatych ludziach pod groźbą morderstwa znaczne datki pieniężne, a także metropolita w Ochrydzie bierze w tem udział.

Sofia 25 stycznia. Doniesienie dzienników o gromadzeniu się znacznych oddziałów wojsk tureckich koło Koczani wywarło tu bardzo przykre wrażenie. Rząd bułgarski grozi, iż także zacznie gromadzić swoje wojska.

Chrystyania 25 stycznia. Miasto Aalesund padło ofiarą strasznego pożaru. Ogień wybuchł w sobotę w nocy w fabryce. Prawie całe miasto się spaliło. Nic nie uratowano, a ludzie ledwo uszli z życiem. Chorych wyratowanych ze szpitala przewieziono do sąsiedniej miejscowości. Około 11.000 osób, na wpół nagich, obozuje pod gołem niebem, cierpiąc od głodu i zimna. W pożarze spaliły się dwie łodzie rybackie i kilka małych parowców. Ponieważ morze jest wzburzone, wielkie parowce nie mogą wpłynąć do portu, pomoc więc jest możliwa tylko drogą lądową. Przywieziono już żywność i ubrania. Nie wiadomo jeszcze dotychczas, czy z ludzi kto zginął. Szkoda wynosi wiele milionów.

Rzym 25 stycznia. Papież przyjął w sobotę na prywatnem posłuchaniu kierowników naukowej ekspedycyi krakowskiej Akademii Umiejętności prof. Wincentego Zakrzewskiego, prof. Władysława Abrahama, Darowskiego, drów Kuntzego i Ptaśnika.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 25 stycznia. Komendant korpusu krakowskiego Horsetzky złożył dziś jako nowo mianowany tajny radzca przysięgę w ręce Cesarza.

Kapitan gwardyi cesarskiej, jenerał kawaleryi bar. Bechtolsheim, umarł dziś rano.

Chrystyania 25 stycznia. O godz. 12 w nocy straż pożarna w Aalsund, po 24-godzinnym nieprzerwanym, lecz nadaremnym wysiłku w celu stłumienia ognia, zaprzestała dalszej pracy, która zdawała się bezskuteczną. Wczoraj o 8 rano przywrócono częściowo połączenie telegraficzne. Sytuacya jest rozpaczliwa.

Kopenhaga 25 stycznia. Tutejsze Towarzystwo żeglugi wysłało do Aalsund okręt z żywnością. Datki pieniężne płyną w znacznej ilości; zakupiono za nie 1000 worków mąki i inne produkty w celu wysłania ich do Aalsund.

Seul 25 stycznia. Poseł koreański w Petersburgu telegrafował tu, że rząd rosyjski nie pochwala oświadczenia neutralności Korei.

Odessa 25 stycznia. Zamianowany towarzyszem szefa macedońskiej żandarmeryi generał Szostak wraz z przydzielonymi mu oficerami wyjechał do Konstantynopola.

Petersburg 25 stycznia. W forcie kronsztadzkim zachorowało na dżumę dwóch telcerów, którzy brali udział w doświadczeniach zmarłego onegdaj lekarza Wyżnikiewicza, Polaka.

Lublin 25 stycznia. W głośnej sprawie włościan z gminy Urzędowa o opór władzy skazał wydział karny sądu lubelskiego 19 włościan po 2 tygodnie, a 1 na tydzień aresztu, czterech uwolniono.

Chrystyania 25 stycznia. Według nadeszłego tu telegramu cesarza Wilhelma, okręt niemiecki „Fenicya“ ze środkami żywności dla 4000 osób, z namiotami, barakami, drzewem, cieślami, lekarzami i Siostrami miłosierdzia wyruszył wczoraj do Aalsund.

Londyn 25 stycznia. Do Biura Reutera donoszą z Portu Artura: Większa część floty, stojącej w tym porcie, zajęła miejsce na zewnątrz portu, na rozkaz rosyjskiej admiralicyi. Rozkaz ten wydano ze względu na wszelkie ewentualności. Wyżsi oficerowie z Portu Artura są zdania, że sprawa wojny czy pokoju rozstrzygnięta będzie w przeciągu jednego lub dwóch dni.

Petersburg 25 stycznia. Po odbytej 18-go b. m. naradzie szefów wszystkich oddziałów administracyi mandżurskiej wydano rozkaz sporządzenia listy rezerwistów mandżurskich. Liczba ich wynosić ma 80.050. Wojska rosyjskie odkomenderowane na północ Mandżuryi znajdują się już w marszu. Dnia 21 i 22 b. m. miały wyruszyć 2 pułki do Jalu. Sądzą tu, że oświadczenie Korei co do neutralności nastąpiło pod wpływem rosyjskim.

Berlin 25 stycznia. Dzienniki donoszą: Wczoraj wieczór w „Deutsches Theater“ podczas przedstawienia zawaliła się część sufitu w korytarzu. Wywołało to panikę, która jeszcze bardziej się zwiększyła, gdy z gruzu wzniosły się chmury pyłu. Publiczność, sądząc, że wybuchł pożar, chciała opuścić teatr. Jeden z artystów uspokoił publiczność, skutkiem czego ona pozostała w sali, a przedstawienie doprowadzono do końca.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 25 stycznia. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. Hr. H. Stadnicki z Rosyi. A. Kovalek, J. Gartenberg, G. Mac-Garvey i L. Benko z Wiednia. J. Kössler z Czerniowiec. M. Brykczyński z Pacykowa. A. Studziński z Bursztyna. N. Kadiński z Petersburga. Z. Obertyński z Hujcza. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. M. Jeromska z Podola. M. Fedorowiczowa z Klebanówki. S. Friedland z Petersburga.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 stycznia. A. Surowski z Sassowa. N. Raciborski z Dublan. M. Bilski z Przemyślan. H. Goldlust z Czerniowiec. E. Wolniewicz z Gorlic. A. Lipszowa z Królestwa. A. Staufowie z Cieszanowa. B. Powroźnicka z Jarosławia. B. Schwager z Podwołoczysk. N. Łączyńska z Zaborza. P. Budzyński z Mielca. L. Sigallowa ze Zbaraża. L. Rehanowie z Tarnopola. E. Hiolscy z Raju. S. Hołubowie z Próchnika. N. Leibinger z Rosyi. S. Homolacs z Kutkorza. N. Turnauowie z Rudy rożanieckiej. A. Ebenberger i A. Osterman ze Stanisławowa. H. Lehner z Wiednia. E. Winiarski z Zakopanego. W. Jakobowski i S. Wysocki z Krakowa. K. Dąbski z Dublan, J. Siemiginowski i N. Rosenthal z Borysławia. A. Müller z Horodowa. A. Silberer i R. Müller z Wiednia. A. Gretschl z Grabowy. S. Schiml i S. Hałatkiewicz z Janowa. E. Jawetzowie ze Zbaraża. J. Szalamon z Kędzierzawiec. Z. Zych z Drohobycza. M. Asłan z Ottyni. H. Ostersetzer z Podwołoczysk.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 stycznia. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. X. Kolankowski z Tarnopola. P. Kolankowski z Tarnopola. K. Wisłocki z Worobijówki. L. Wołosiecki z Łupkowa. W. Landesberger z Brodów. R. Anderski z Odessy. K. Wysocki z Ostobuża. J. Kopczyński ze Zbaraża. G. R. Wolff Plottegg z Rzeszowa. Hr. Borkowski z Mielnicy. W. Bräuer z Wiednia. O. Skarzyńska z Szwejkówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ponownie otwarta, zupełnie odnowiona pierwszorzędna

Kawiarnia Teatralna

poleca się łaskawym względom; zaznaczam zarazem, iż w tem przedsiębiorstwie, szczycącem się ongi dobrą sławą, dbać będę o rzetelne i sumienne obsługiwanie P. T. Gości, z wykluczeniem praktyk, uwłaczających moralności i powadze stolicy.

Z poważaniem
Henryk Atlas

Edmund Zychowicz

koncesyonowany budowniczy. Ulica św. Marka l. 2. Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres budownictwa.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. akcyjnego

Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Rok założenia 1853.

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY

pod firmą:

August Schellenberg i Syn

Lwów, Karola Ludwika 1

poleca do ciągnienia 1 lutego b. r.

PROMESY na całe losy z r. 1860 po K. 30.—, na piątą część po K. 11.—.

Główna wygrana K. 600.000, a względnie K. 120.000.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“ Prenumerata roczna K. 3.40. na prowincyi 3.60.

Wiedeń 26 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	294.00
„ „ „ „ z r. 1889	3%	287.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	282.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	267·00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	92.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.50. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 464.00, Clary 40 zł. m. k. 165.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 228.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 133.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 513.00.

Wiedeń 25 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·40 (ustalony). Spirytus 46·00 (idzie w górę)). Nafta bez zmiany.

Berlin 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·95. Mąka („Fleur de Paris“) 29·00.

Lwów 25 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99.20 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.?0 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 100.80—101.00. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108.25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.60—100.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.80 do 98.00, $4^1/_2$% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 116.90 do 117.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.50* (na dw. gł.) 3.08* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50. 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Najtańszy Salon kwiatowy F. W. Starcka we Lwowie Plac Maryacki 6 poleca na karnawał **najpiękniejsze bukiety weselne i balowe, bukieciki kotylionowe jako też kwiaty cięte róże, gwoździki, fiołki, kamelje, hyacenty, wianki mirtowe** i t p. w najpiękniejszem ułożeniu i po najtańszej cenie.

Adres telegraficzny: **STARCK, kwiaty, Lwów.**

29)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A więc doktorze... nieprawdaż, że to była tylko imaginacya? Czy dałeś jej moralną nauczkę?

— O, w istocie nie ma nic niebezpiecznego— potwierdził doktor z uśmiechem, — ale lepiej, żeście mnie wezwali. Powiedziałem, jak się należy zachowywać.

— Zapewne powinna jadać wzmacniające pokarmy. Ale wyobraź sobie doktorze, że nie może patrzyć na niedosmażone mięso.

— Powiedziałem pani Mervil, jak ma postępować i jestem pewien, że mnie posłucha.

— Ale nie dostrzegłeś nic złego, doktorze?

— Pani Mervil powie panu moje zdanie, ja bowiem śpieszę się bardzo.

— Jakto, doktorze, nie zostaniesz z nami na śniadaniu?

— Bardzo żałuję, ale dziś jest — to dla mnie niepodobieństwem...

Mówiąc to doktor, zwrócił się ku powozowi.

— Masz pan jeszcze dosyć czasu do pociągu, odchodzącego o godzinie jedenastej — rzekł Roger.

Podali sobie ręce i powóz ruszył z miejsca. Doktor odwrócił się jeszcze, wołając:

— A jakże tam idzie muzyka, kochany maëstro? Czy przygotowujesz znów dla nas jakie arcydzieło?

Zdziwiony lakonicznemi odpowiedziami doktora i jego tajemniczą miną, Mervil wszedł szybko po schodach na pierwsze piętro i otworzył drzwi sypialnego pokoju. Simona spoczywała na łóżku, stojącem wpośrodku pokoju. Przez trzy okna, znajdujące się naprzeciw niej, zasłonięte koronkowemi firankami, wdzierało się całe bogactwo barw i promieni, jakimi nas obdarza lato. Środkowe okno było nawpół otwarte i spojrzenia Simony błądziły w dalekiej przestrzeni, gdzie dolina Sekwany odziewała się mgłą błękitnawą... Młoda kobieta w głębokiej pogrążona zadumie, mniemała może, że ściga wzrokiem błękitne fale Śródziemnego morza, kąpiące się w blaskach słonecznych... W spojrzeniu jej malował się smutek, wywołany wspomnieniem.

Roger usiadł obok niej.

— No i cóż tam? — zapytał troskliwie.

A ponieważ nie odpowiedziała mu natychmiast, pochylił się ku niej z pieszczotą i rzekł z żartobliwością, z jaką często przemawiał do żony:

— Czy to jaka niebezpieczna choroba?... Czy wkrótce będę wdowcem?

Ona zwróciła na niego spojrzenie swych wymownych oczu.

— Wdowcem nie, lecz...

Tu głos jej zniżył się do szeptu, a po licu lekki przemknął rumieniec.

Roger drgnął, zdziwienie stłumiło w nim w tej chwili wszelkie inne uczucia.

Jakaż to chwila dla kobiety, gdy, czyniąc podobne wyznanie, spogląda na twarz ukochanego!...

Lecz Simona nie mogła wątpić o szczęściu, jakie wywołała swem zwierzeniem. Żaden cień, nawet przelotny nie zaćmił twarzy, ani serca Rogera. Wzruszenie przez sekundę nie dozwoliło mu mówić, lecz było to widoczne uczucie głębokiej a szczerej radości. Wreszcie odetchnął i chwytając ręce Simony, przycisnął je do ust, szepcząc:

— Jakiż ja jestem szczęśliwy!... Szczęśliwy ponad wszelki wyraz!...

— Mój przyjacielu — zdołała zaledwie wymówić Simona z akcentem bezmiernej tkliwości, — mój przyjacielu!...

Ponieważ Roger pochylił głowę, całując ją jeszcze po ręku, przytuliła jego głowę do siebie, a z oczu jej spłynęły dwie łzy, dwie najstraszniejsze łzy żalu, wstydu i zwątpienia, jakie kiedykolwiek spłynęły z óczu małżonki.

— Dlaczego płaczesz? — zapytał Roger.

— Dlatego, że jesteś taki dobry i że cię tak kocham — odparła.

— Ale najdroższa, powiedz mi, czy się cieszysz także? — podjął znowu Roger. — Może się trwożysz?

— Bynajmniej — odparła z przymuszonym nieco uśmiechem, potrząsając głową jak gdyby chciała oddalić od siebie jakąś myśl uporczywą.

W tej chwili Roger przypomniał sobie o Paulince, którą skazał na karę i żal mu się zrobiło dziecka.

— Ach! mój Boże! — zawołał, — zapomniałem o Paulince; biedny aniołek, nie wiesz, że ją ukarałem... ale urwis dziewczyna, jeździła na kucu.

Kończąc te słowa Mervil wybiegł z pokoju z żywością ucznia. W parę chwil później wszedł do sypialni trzymając w objęciach córkę odzianą tylko w długą koszulkę nocną. Paulinka śmiała się teraz, choć oczy jej nie obeschły jeszcze z łez świeżo wylanych, a pierś podnosiła się przytłumionem łkaniem, które wywołała gwałtowna, choć dziecięca rozpacz.

— Powiedz mateczko — wołała zaraz od progu — czy to prawda, że nie jesteś chora? Powiedz, że nie umrzesz?

Roger posadził córkę na łóżku i wszyscy troje złączyli się uściskiem.

— Tatusiu przyrzekam ci, że już nigdy nie wsiądę na kuca — mówiła Paulinka.

— Owszem będziesz na nim jeździć, ale w mojej obecności... Kupię dla ciebie małe siodełko.

— Ach! tatusiu!... tatusiu!... — powtarzała dziewczynka klaszcząc w dłonie i skacząc po łóżku.

Śliczna była z rozpuszczonemi, czarnemi włosami.

— Uważaj Paulinko, możesz upaść — przestrzegał ją ojciec.

— Powiedz mi Paulinko — zaczęła Simona — czy byłabyś zadowolona, gdyby Bozia przysłała ci małego braciszka, albo małą siostrzyczkę?

Paulinka zatrzymała się, zakłopotana tem pytaniem. Nigdy o tem nie myślała; lecz to przypuszczenie nie bardzo jej się uśmiechało.

— O! przecież zawsze wolę mego kuca — odparła niedbale.

I znowu zaczęła skakać.

XIII.

Wreszcie w pewien dzień grudniowy szary i pochmurny, w pałacyku przy ulicy Ampère, Simona uścisnęła synka, małego Hugona Mervil.

Była to dla obojga radość bezmierna, gdyż gorąco pragnęli syna. Marzenie ich ziściło się zatem.

Mervil równie żywo odczuwający radość jak zmartwienie, biegał po całym domu, wydawał rozkazy, bredził prawie. Pierwsze jego niemal słowa były:

— Muszę wysłać telegram do Jana d'Espayrac. Mój poczciwy Jan! on nas tak kocha. Ucieszy się także!

— Nie wiesz nawet — odparła— żona w jakiem mieście włoskiem znajduje się obecnie.

— Jeśli go telegram nie zastanie, to go wyślą dalej.

— Dajżeż pokój — przerwała z niecierpliwością Simona. — Co takiego młodego człowieka obchodzić może małe dzieciątko?

Rozgniewało ją to, że Roger przypomniał jej to imię. Nacierpiała się już z powodu Jana nie mało; ile trwożnych i pełnych wątpliwości myśli przesunęło się przez jej głowę, gdy siedząc na wsi na wygodnym fotelu w cieniu drzew spędzała tak całe letnie popołudnia. Przez otwarte okna domu dochodziły do niej melodye, to urywane i zmącone, to znów rozbrzmiewające zwycięsko w powietrzu, a nar[illegible]cie rozpływające się jak sen, jak echo, wś[illegible] zielonego sklepienia drzew. Dziwna słod[illegible] i spokój wypływający z piękna i harmonii wszechświata, a może i ze wspomnień odzianych już teraz we mgłę oddalenia. Ale nieraz wstrząsały nią dreszcze, a mgła smutku i żalu przyćmiewała piękność przyrody; wszystko chwiało się i zapadało w ciemność, a fortepian śpiewający niezmordowanie pod palcami Rogera, zdawał się wyrażać szyderstwo i wyrzuty, wtedy Simona, rozdrażniona do najwyższego stopnia, zatykała uszy, aby nie słyszyć tych dźwięków.

Zdawało jej się, że wątpliwość jaka szarpała jej sercem, nie ma żadnej podstawy, nawet przekonana była, że tak jest w istocie, a jednak dręczyła się możliwością poniżenia, nad które w jej oczach nie było gorszego... Po tej krótkotrwałej miłości, która rozwiała się jak sen, pozostało jej tyle cierpień... Jakim sposobem nie przewidziała tego? Ale ona wtenczas nie myślała o niczem.

I teraz usiłowała nie myśleć już o tem, wszak to było już tak dawno. Po co skazywała się na podobne męki? Miałaż całe życie pokutować za winę trwającą tak krótko? Zresztą odpowiedzialność za nią spadała całkowicie na Rogera; on zdradził ją pierwszy i tym sposobem podniecił w jej sercu miłość dla Jana. Każda kobieta znajdująca się w jej położeniu uczyniłaby to samo, ale nie każda miałaby potem odwagę zerwać z ukochanym, okazać się niewzruszoną wobec jego próśb błagalnych i odepchnąć jego miłość tak, jak ona to uczyniła w ruinach zamku Hyères. Czyż nie powinna być dumną z takiego nad sobą zwycięstwa, które ją wiele kosztowało, kochała bowiem Jana, czuła to dziś jeszcze po przyśpieszonem biciu swego serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedwab na wyprawy 60 ct.

— do złr. 11.85 za metr — jakoteż zawsze najnowszy czarny, biały i kolorowy „jedwab Henneberga" od 60 centów do złr 11.35 za metr — gładki, w paskach, wzorzysty, adamaszki i t. d.

Jedwabne adamaszki	od 85 ct.—zł. 11.80		Jedwab balowy	od 60 ct.—zł 11.35
Jedwabne suknie bastowe	„ zł. 9.90—zł.43.25		Jedwab na wyprawę	„ 60 ct.—zł 11.35
Jedwab Fulard	„ 60 ct—zł. 3.70		Jedwab na bluzki	„ 60 ct.—zł. 11.35

za metr franco i już oclony do domu. Wzory odwrotną pocztą. — Podwójne porto do Szwajcaryi.

Fabryka jedwabiu Henneberg, Zürich.

✝

Józef Skrobidurski

właściciel realności

przeżywszy lat 47, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 24. stycznia 1904 roku.

W głębokim smutku pogrążona żona z synem zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 26. stycznia 1904 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Ogrodnickiej l. 81 (Zamarstynów) na cmentarz Zamarstynowski

Lwów, dnia 25. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

✝

FREDZIO

najukochańszy synek

Floryana i Alojzy Seidler

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, w 6 tej wiośnie życia dnia 24. stycznia 1904 roku.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 26-go b. m. o godz. 8½ po południu z domu żałoby ul. Dominikańska l 9. na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostali rodzice z rodzeństwem — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 24. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

✝

EMIL BAUROWICZ

doktor praw

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 28. stycznia 1904 r., w 44 r. życia.

W nieutulonym smutku pogrążona żona wraz z córką i rodziną, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 25. stycznia 1904 r., o godz. w pół do 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Wałowej l 4. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 24. stycznia 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Czyniąc zadość uznanej potrzebie sprowadziłem biegłego specyalistę **do czyszczenia i emaliowania paznokci** na sposób paryzki (manicure) którego usługi poleca wszystkim życzącym korzystać z tej procedury u mnie w Zakładzie lub po za Zakładem stosownie do życzenia.

Najmodniejsze fryzury damskie podług żurnali **paryskich, wiedeńskich i t. d.** wykonuje obecnie nowo zaangażowany b. pomocnik i zastępca firmy Franciszka **Jamiela**, fryzyera Jego c. i k. Mości, specyalisty we fryzurach damskich i Ondulateura.

Najnowszą perfumą jest **„Petron"** (Petroniusz) arbiter elegantiorum „Quo vadis", nabyć można wyłącznie w największym składzie perfum i środków toaletowych.

EDWARD GRILLMAYER
Lwów, Hotel Żorża.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia
codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny**, zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr.	70 ct.
„	Nr. II.	— „	90 „
„	Nr. III.	1 „	10 „
„	Nr. IV.	1 „	20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż
zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

KAWIARNIA WIEDENSKA znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Wyborny miód deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klg. **tylko 6 K franco** Woda miodowa naturalny, a najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie, warto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. naucz. **Iwanczany.**

Osoba z lepszego towarzystwa w średnim wieku, obznajomiona z gospodarstwem, poszukuje umieszczenia do samoistnego zarządu domu. Zgłoszenia przyjmuje pod literami **W. B. S.** poste-restante **Tłustenkie obok Prozbużny.**

Pożyczek na zastaw pensyi udziela Spółka Kredytowa Kraków, Basztowa 9.

Smalec bezwonny na pączki, tylko w handlu Leonarda Soleckiego Lwów, Batorego 2. Pół kilo 44 ct.

Cukiernia Troczyńskiego
Lwów, Fredry, funt pomadek 60, cukrów 80, karmelków 40, czekoladek 1, owoców 1·20, Ciastka, pączki po 8 ct.

Herbatę wyborową ¼ funta 50 ct. oraz świeżutkie biskwity i angielskie pieczywka pół kl. **90 ct.** poleca: **H. Treter** parowa fabryka czekolady i cukrów we Lwowie ul. Kopernika l. 8.

Leśniczy z egzaminem rządowym poszukuje posady od 1-go kwietnia 1904; łaskawe wezwanie pod: **Rewir Borek poczta Grębów.**

Gorzelnik zarazem ekonom poszukuje posady na ordynaryę. **Gorzelnik Grębów.**

Institutrice française z muzyką poleca biuro Bodyńskiej Lwów, Rynek Pasaż Androlego.

Realność dwupiętrowa ze suterenami we Lwowie przy ul. Gołębiej do sprzedania. Wolne lata. Bliższej wiadomości udzieli **Nitarski**, kancelaryi Adwokata Dra Wi[illegible]kowskiego, ul. 8 Maja 21.

Prywatne doniesienia.

!Świeże ryby morskie!

w bieżącą środę otrzymamy i polecamy

Łupacze drobne 4 do 6 sztuk na kilo	po 0·88 ct.	za kilogram
„ islandzkie ½ do 1 kilowe	po 0·50 ct.	
Pstrągowce 4—8 szt na kl.	0·60 ct.	
Flonderki jedno-kl.	po 70 ct.	
Ozorowce ½ do 1 kl.	po 1·60 ct.	
Turbosy jedno-kilowe	po 1·00 ct.	
Szczupaki 2 do 6 kl.	po 0·80 ct.	
Łososie bez głowy 8 do 6 kilowe	po 0.60 ct.	
Sandacze rzeczne 2 4kl	po 1·20 ct.	

Niezwykle tanie są w tym tygodniu szlachetne Turbosy, natomiast kablionów i dużych łupaczy niepołowi no.

St. Markiewicz
Lwów, w Rynku 41 i 42.

Mojżesz Brandler przeniósł swój magazyn towarów modnych z lokalu dotychczasowego **przy ul Rzeźni l 3** do nowego przy ul. Batorego 12. Zawiadamia przy tej sposobności, iż zaopatrzył skład swój w świeże i doborowe towary, które odsprzedaje po tak niskich cenach, jak dotychczas i upraszą Szan. P. T. Publiczność o łaskawe liczne odwiedziny nadal.

Czy koniecznie trzeba z Hamburga i Tryestu sprowadzać? Znany w kraju główny i wyłączny skład herbaty i kawy pod firmą

Adolfa Singera
we Lwowie — Sykstuska 1.
poleca spróbować

KAWY

Santos dobra	55 ct.	za pół kg.
Portoriko prima	65	„ „ „
Ceylon wyśmienita	75	„ „ „
„ plantac.	90	„ „ „
„ perłówka	90	„ „ „
Mocca arabska	80	„ „ „

Herbaty chińsko-ros. począwszy od 1·40 za pół kilo i wyżej.

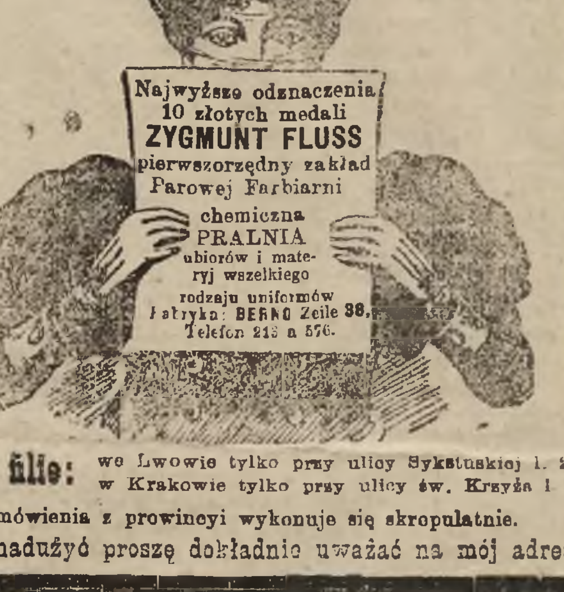
Wysyłki 2 kg. kawy i 1 kg. herbaty razem za pobraniem franko.

Na karnawał
Dla Panów
polecam:
KOSZULE pikowe i gładkie po 1·50, 2, 2·25, 2·50, 2·75, 3 fl.
Kołnierze Manszety
Krawaty, Kamizelki białe, Lakierki, Szelki, Spinki, Rękawiczki „Victoria" od 1.20.
Tadeusz Górski
Lwów, pl. Maryacki l. 8.

NAJTANIEJ!
CHIFFONY
SHIRTINGI
w sztukach i na metry
sprzedaje handel
JANA RIEDLA
WE LWOWIE.
Próbki na żądanie posyłam.

Właściciel c. k. wyłącz. przywileju!

Największa fabryka tego rodzaju w Galicyi, Czechach, Morawie i Szląsku.



Osobliwość: FARBIARNIA materyj jedwabnych i piór strusich we wszystkich barwach.

Własne filie: we Lwowie tylko przy ulicy Sykstuskiej l. 26. w Krakowie tylko przy ulicy św. Krzyża l 7.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się skrupulatnie.

!Wobec nadużyć proszę dokładnie uważać na mój adres!

Telefon Nr. 448.
HOTEL IMPERIAL
otwarty dnia 19 stycznia 1904 r.
zupełnie odrestaurowany i urządzony na wzór pierwszorzędnych europejskich hoteli;
odpowiadający wszelkim wymaganiom Szanownej P. T Publiczności, ze światłem elektrycznem, windą (lift) i łazienkami.
Cena pokoju począwszy od 2·50 K.
Restauracya pierwszorzędna prowadzona we własnym zarządzie.
L. BOGUSIEWICZ dzierżawca.

Zmiana lokalu.
„SZAROTKA"
Pracownia haftów krajowych i ubiorów dziecinnych
przenosi się
na ulicę Halicką l. 3. II. piętro.
Specyalnie **na karnawał** poleca **balowe narzutki** białe z haftem, najnowszym fasonem, obszywane f[illegible]rkiem, również w tym rodzaju długie
płaszcze teatralne lub ślubne.
Zastępstwo na te rzeczy balowe przyjął p. Gütler ul. Halicka, p. Pawłowski, ul. Karola Ludwika.
Pracownia przyjmuje wszelkie zamówienia **na hafty aplikacyjne** do bluzek i sukien balowych i wieczorowych od 3 zł. począwszy.
Również **na bale kostyumowe przyozdabianie kostyumów** odpowiednimi haftami stylowymi podług podanych wzorów.
Polecamy naszą pracownię wszystkim konfekcyom damskim.
Spółka Pań ze Związku przemysłowego „SZAROTKA"
Lwów, ul. Halicka 3, II. p.

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.
Centralne biuro ogłoszeń, dzienników reklamy
Adolfa Chulawskiego
udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń, **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

NAJOBSZERNIEJSZE I NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE DLA KOBIET:

„BLUSZCZ"

Pismo tygodniowe dla kobiet, pod redakcyą **MARYANA GAWALEWICZA**
Wydawca PIOTR LASKAUER.

Treść pisma stanowią: Artykuły o wychowaniu i życiu rodzinnem Powieści, poezye i dramaty, przeglądy ze społecznego życia, korespondencye. sprawozdania z dziedziny sztuki, życiorysy znakomitych ludzi, przeglądy teatralne, rozbiory muzyczne, wiadomości z medycyny popularnej. **Feljetony** co tydzień na zmianę, pisane przez: Maryana Gawalewicza, Kazimierza Glińskiego i Artura Gliszczyńskiego. Kronika działalności kobiecej na polu pracy społecznej, literatury, sztuki i przemysłu.

DODATKI POWIEŚCIOWE w formacie książkowym

Przy każdym numerze „BLUSZCZU" wychodzi: Dodatek obejmujący bogaty dział ubiorów kobiecych, dziecięcych i gospodarstwa domowego. Wielki arkusz tablic kroju co drugi numer. **Rycin**y **kolorowane najświeższej mody** według wzorów paryzkich. W dodatku gospodarskim podawane są: **Sekrety i przepisy gospodarskie,** przez doświadczoną gospodynię podawane.

Wszystkie prenumeratorki całoroczne otrzymają po **znacznie zniżonej cenie**, jako premium, niezmiernie zajmujące nowe i oryginalnie opracowane wydawnictwo, p. t.:

„KOBIETA WSPÓŁCZESNA"

Spory tom o 20—25 arkuszy druku, obejmie źródłowe studya i rozprawy najcelniejszych autorów polskich o stanie i działalności kobiet na wszystkich polach pracy społecznej. Powyższego dzieła cena księgarska wynosić będzie **K. 9.** wszystkie całoroczne prenumeratorki „BLUSZCZU" będą mogły nabywać za **3 K.** t. j. za trzecią część ceny sprzedażnej w handlu. Oprócz tego przysługuje im prawo nabywania **za połowę ceny**, czyli za **rubli pięć**, zbytkownego wydawnictwa, p. t.:

„ALBUM SZTUKI POLSKIEJ" z tekstem H. Piątkowskiego art. mal. **za cenę zniżoną 20 Koron.**

Prenumeratę przyjmuje:
Biuro dzienników Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana.

We Lwowie:	z przesyłką pocztową:
Kwartalnie **5 kor. 60 h.**	Kwartalnie **6 kor. 80 h.**
Półrocznie **11 kor. 20 h.**	Półrocznie **13 kor. 60 h.**
Rocznie **22 kor. 40 h.**	Rocznie **27 kor. 20 h.**

Na około Swiata!
Wydawnictwo obrazowe
Widoki miast i miejscowości. Typy i życie mieszkańców. 96 obrazów w kolorach naturalnych. Zajmujący tekst objaśniający.
Cena albumu (12 zeszytów) w ozdobnej oprawie w płótno ang. K. 8. (10 zeszytów) K. 6.
Zamówienia przyjmuje:
Biuro dzienników Sokołowskiego Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza